# Świat Kobiecy



ROK IX 15 MAJA 1929 Nr 10

## TREŚĆ Nru 10 „ŚWIATA KOBIECEGO":



## WARUNKI PRENUMERATY


Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI: Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł 3·80, kwartalnie zł 10·50, półrocznie zł 18·—, rocznie zł 36·—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem P. K. O. (Konto Nr 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych itp.

Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—, lub na poczcie cena miesięcznie zł 3·66, kwartalnie zł 10·17.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA NR 10 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 15 MAJA 1929 ROKU

# NOWOCZESNY TANIEC RELIGIJNY

Wszyscy wiedzą, że rytmiczne i wyraziste ruchy ciała jednej osoby albo zespołu osób mogą bardzo efektownie objaśniać i wyrażać nastrój nietylko ustępu muzycznego ale i wiersza, mogą uplastyczniać treść jakiegoś opowiadania. Więc oddawna znamy balety zbiorowe i solowe na temat zbrodni w haremie, śmierci łabędzia, lampy Aladyna, czarodzieja Twardowskiego i t. d. Tematy tych baletów były dotychczas, o ile mi wiadomo, wyłącznie świeckie. Dopiero w marcu tego roku zdarzyło mi się widzieć w Paryżu przy sposobności międzynarodowego kongresu, poświęconego zastosowaniom psychologji, bardzo interesujący pokaz baletu religijnego, który dla członków kongresu urządził w wielkiej sali Sorbony jezuita ks. Marceli Jousse.

W pokazie wzięło udział kilkadziesiąt dziewcząt, ubranych w białe przeważnie prześcieradła, narzucone na codzienne sukienki o krótkich rękawach. Pośród nich kilka solistek; na estradzie fisharmonja, przy niej jakiś młody muzyk, po drugiej stronie estrady ojciec Jousse a w pierwszym rzędzie krzeseł starsza dama, która stąd pomagała gestami w przeprowadzeniu widowiska i audycji. Dziewczęta bowiem nietylko wykonywały pewne gesty oddzielnie i zbiorowo, ale śpiewały przytem ładnemi recitatiwami tekst ewangelji według św. Łukasza po francusku, po łacinie z francuskim pieszczonym akcentem, a nawet po aramejsku. Głosy bardzo dobre, twarze i postawy nieszczególne.

Melodje miały być prastare, z trzeciego, czy też czwartego wieku po Chrystusie — przypominały nieco znane melodje łacińskich śpiewów kościelnych, tylko tempo miały znacznie szybsze i rytm wyraźniejszy. Dobra dykcja pozwalała rozpoznać słowa i ustępy recytowane nawet w śpiewie chóralnym. Każdą część produkcji poprzedzał krótkim wstępem objaśniającym ks. Jousse i wtrącanemi objaśnieniami ratował sytuację wtedy, gdy któraś z młodocianych chórzystek zapomniała dalszego ciągu swej roli.

Kiedy w tekście wypadała rozmowa, jak np. w scenie Zwiastowania, jedna z dziewcząt na przodzie estrady śpiewała tekst opowiadacza ustępu, a dwie inne kolejno śpiewały słowa rozmawiających osób. Każde zdanie było ilustrowane bardzo wyrazistemi ruchami rąk, głów, całego ciała. Dziewczynki siały nibyto całym chórem, śpiewając podobieństwo o siewaczu, i pokazywały ruchami rąk, jakto ciernie zadusiły jedną roślinkę, a ruchami nóg, jak ludzie zadeptali inną. Marta się troszczyła i frasowała około wiela w sposób widoczny, Elżbieta witała się naprawdę w scenie Nawiedzenia, szereg chórzystek chwiał się rytmicznie, zgodnie z rytmem recitatiwów. Fisharmonja poddawała tylko melodje na początku ustępów, dalej już chór recytował, śpiewał i gestykulował bez muzyki.

Połączenie dziewczęcych głosików i gestów oraz ruchów zbiorowych i jednostkowych z tekstem, który się zawsze tylko z ambony słyszy, dawało efekt interesujący i sympatyczny. Akord uczuciowy podobny, jak święte obrazki francuskie, na których się uroczyste i strzeliste słowa elegancko drukowanych napisów łączą z twarzyczkami zamierzonemi w stylu Mignarda, Watteau lub Bouchera, a oddano je w pieszczonej technice stalorytów na drogim papierze lub celuloidzie. Rytmiczna, śpiewna recytacja odbierała tekstowi wygląd sprawozdania z faktów, a nadawała mu wygląd utworu poetyckiego. Słuchacz i widz tracił też w stosunku do treści recytowanej postawę rzeczową, krytyczną, chłodną, trzeźwą, badawczą, a przyjmował, oczywiście, postawę estetyczną: oddawał się oglądaniu i poddawał się chętnie urokowi widowiska. Nikomu się nie nasuwało w duchu pytanie: „więc jak to miało być właściwie i gdzie są dokumenty?", podobnie jak w teatrze na Panu Twardowskim nikt nie pyta, czy istnieją czarownicy i czy każdy djabeł umie pisać i czy podróż na księżyc jest możliwa. Młodzi i starzy uczestnicy kongresu z żywem zadowoleniem oklaskiwali produkcję i poddawali się jej urokowi, pokąd nie zaczęła być wkońcu zbyt jednostajna.

Ten akord uczuciowy, w którym się łączą motywy religijne z naturalnym urokiem młodych kobiet i dzieci, nie jest nowy. Wiemy, jak starożytni rzeźbili wielką boginię Afrodytę i jej syna Erosa, a po zniszczeniu kultury starożytnej zjawia się ten akord wraz z jej odrodzeniem u Leonarda da Vinci, gdzie czcią otoczone postacie kobiece mają czarujący uśmiech na młodych kształtnych twarzach i piękna dojrzała córka nie opuszcza kolan uroczej matki, kiedy się bawi z jej dorodnym wnuczkiem. U Luiniego, u Corregia, u Ribeiry, u Berniniego, u Battoniego, u Greuza bez końca mamy dzieł, które łączą religijną powagę tematu z naturalnym wdziękiem młodości. Ten akord wydobył też i ojciec Jousse, pragnąc, żeby w Wielkim Tygodniu w roku 1929 ewangelja była opowiadana w murach Sorbony w Paryżu. Dopiął celu i miał powodzenie. Znajdzie, być może, naśladowców.

WŁADYSŁAW WITWICKI





„PORANEK"
Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej

Dokończenie: 4

Słowa nauczycielki — to właśnie te, które się zapamiętuje na długie lata. Dłoń nauczycielki — to właśnie ta, która kształtuje i jakby ulepia naszą duszę. I to w okresie kiedy ta dusza jest chłonna jak gąbka.

Czyż więc pochwalać można, że dusze tę wychowuje nauczycielka w nienawiści do bliźniego? Że uczy szanować tylko naród, a nie cały świat — wszystkich ludzi? Że ten, który mówi innym językiem, albo ma inny kolor skóry, albo na swój sposób modli się do Boga — jest naszym wrogiem?

Doprawdy czas — aby matki zażądały zmiany trybu wychowawczego w szkołach i aby nauczycielki całem sercem stanęły przy tych rozumnych żądaniach.

## DZISIEJSZY SKAUTING

Skauting dzisiejszy jest pojęty bardzo fałszywie.

Rozważam tu oczywiście zadania skautingu kobiecego. Jest to poprostu młodziutka organizacja wojskowa. A więc najniebezpieczniejsza, bo działająca na umysły najmłodsze.

Zapisuje się takie młode dziewczątko do skautingu i czego się tam uczy?

Oczywiście najpierw maszerowania i komendy prawie wojskowej: „Zastęp — w prawo! w lewo zwrot". „Drużyna naprzód — marsz!" Aby to na pochodach i na rewjach sprawnie, szykownie wyglądało. Aby broń Boże pod tym względem nie ustąpić drużynie męskiej! Ambicję tę wpaja się w skautingu każdej jednostce pokolei. Zastępom. Drużynom. Tak już jest. Ale dlaczego tak jest — naprawdę nie rozumiem.

Każda drużyna ma swoją patronkę. Wiem, że istnieją drużyny: Emilji Plater, Pustowojtówny, Chrzanowskiej. Ale nigdy nie słyszałam, aby istniała np. drużyna Curie-Skłodowskiej.

Otóż wychowanki skautingu obkuwają się życiorysami swoich wojennych bohaterek, połykają całą literaturę dotyczącą tych postaci. Doskonale wiedzą, w którym roku, miesiącu, dniu urodziła się Emilja Plater, ale wiele z nich pojęcia nie ma kim jest np. Curie-Skłodowska.

Jest więc znowu instytucja, która z zachwytem wkłada wieniec na głowę „kobiety-spartanki".

Czego jeszcze uczy się dziewczątko w skautingu?

Oczywiście uczy się piosenek wojennych, pod których rytm tak się przecież świetnie maszeruje!!

Jaki jest jeszcze program?

Koroną tego całego wychowania — tych piosenek, tej dziarskości, tych referatów historycznych, tych gwizdków na zbiórkę — są ćwiczenia taktyczne.

Opiszę naprzykład jedno takie ćwiczenie taktyczne, w którem będąc skautką brałam udział.

Jesień. Słotna niedziela. Kapuśniaczek siępi. Wycieczka zamiejska. Trzeba się hartować! To nic. Doskonale! Ale następnie. Wzgórze w jakimś lasku. Pełno mokrych, gnijących liści. Wilgoć. Mgła. Drużyna zostaje podzielona na dwa... nieprzyjacielskie obozy.

Wzgórze jest w posiadaniu obozu A. Obóz B ma to wzgórze obozowi A odebrać. Nie walką. Poprostu sprytem i chytrością. Gwizdek. Cisza. Ciekawe widowisko rozpoczyna się.

Oto po mokrych liściach czołgają się skautki z obozu B w górę. Na brzuchach. Na kolanach. Na łokciach. Na brodach. A nawet na nosach. Gdzie niegdzie są pod liśćmi utajone bajorki. Trzeba je ominąć. Gdy się nie da, trzeba przez nie przepełznąć! Chlup! Chlup! „Nieprzyjaciel" już słyszy. Ma czujne uszy. Zabiera do niewoli. Takiej biedaczce zabranej do niewoli liczyła potem drużynowa parę punktów minus.

Co za cacana zabaweczka! Jakie rozkoszne widowi-

sko! Wstają oto skautki z podrapanemi rękami, pełno mokrych liści za kołnierzem, pończochy, suknia owalane błotem, twarze brudne, spocone, w bucikach woda. Ale „hurra”!! obóz B zdobył wzgórze!!

To ćwiczenie chytrego podślizgiwania się, pościgu — wyrabia rzeczywiście piękne zalety charakteru. A korzyść fizyczna — też pierwszorzędna. To oddychanie błotem i zgniłemi liśćmi i wilgocią i mgłą!

Pamiętam dużo takich niedziel! Strategiczne osaczanie starych, pustych młynów, ruin, karczem, ćwiczenia w rodzaju wyżej opisanego i t. d.

Nie jestem zacietrzewiona na punkcie skautingu. I choć okupiłam go ostrem zapaleniem płuc — przyznaję, że ma i dobre cechy. A zreformowany i pojęty inaczej mógłby oddać w wychowaniu młodzieży olbrzymie zasługi.

Skauting ma niektóre piękne przykazania.

Mówi naprzykład: „Na zwierzę nie poluj inaczej jak tylko z... aparatem fotograficznym”. To jest naprawdę wzruszające!!

Nie rozumiem tylko, dlaczego ten sam skauting, który każe polować na zwierzę z aparatem fotograficznym, uczy polować na człowieka... z bronią. Czyżby ludzie byli gorsi od zwierząt?

Powtarzam raz jeszcze, że bynajmniej na punkcie skautingu nie jestem zacietrzewiona i widzę w nim dużo cech pięknych i wybitnie ludzkich.

Widziałam skautów, którzy podnosili na ulicy skaleczonego konia, gdy koło obojętnych ludzi z lodowatą obojętnością w oczach przypatrywało się bez najmniejszego odruchu w kierunku pomocy.

Widziałam skautki przeprowadzające z jednej strony ulicy na drugą — przez jezdnię zatłoczoną autami — przerażone staruszki.

Widziałam dużo pięknych, ludzkich odruchów, czynów, manifestów u skautów i u skautek.

Zastanawiam się więc skąd się bierze ta jakaś bezwzględność i mściwość, aby w człowieku innej narodowości widzieć wroga? Z jakiego to płynie źródła?

Dopóki w skautingu będą istniały te wady — będzie on instytucją wychowawczą raczej szkodliwą, aniżeli pomocną.

Tak pojęty jak teraz jest... przedszkolem wojskowem. Jest napozór niewinną... freblówką wojskową, której wychowankowie gdy dorosną szybko zamienią drewniane bagneciki na ostrą broń, a gwoździe na obcasach w ostrogi.

I chociaż podnosili kiedyś skaleczonego konia — ostrą bronią dokopią się do żyjącego serca człowieka i rozprują je, jakby to była zabawka napchana trocinami, a ostrogą zaryją się w brzuch... wroga.

*Człowieka!!!*

A skautki ma się rozumieć zamiast rannych leczyć w szpitalu, będą wolały iść do ochotniczej legji kobiecej.

Nad tem trzeba głęboko, po ludzku pomyśleć!

### PROŚBA DO WSPÓŁPRACOWNICZEK I CZYTELNICZEK ŚWIATA KOBIECEGO

Szczupłość ram nie pozwala mi na szersze ujęcie tego doniosłego problemu. Ograniczyłam się więc do roli matki, nauczycielki i skautki.

A teraz odnoszę się z gorącą prośbą do czytelniczek „Świata Kobiecego”. Radabym dowiedzieć się jak zareagowały na mój feljeton. Proszę o wypowiedzenie się w listach adresowanych na moje imię i nazwisko do redakcji „Świata Kobiecego”. Gościnna redakcja obiecała mi, że najciekawsze ustępy odpowiedzi zarówno solidaryzujących się z mojemi przekonaniami jak i zupełnie odmiennych wydrukuje.

KAZIMIERA ALBERTI



„ZMIERZCH”
Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej

# POETKI DALEKIEJ PÓŁNOCY



MARJA UNDER, współczesna poetka estońska

Jednem z głównych dążeń odrodzonej Polski jest zdobycie i utrwalenie silnego stanowiska nad Bałtykiem, niezbędnego dla każdego niemal państwa: dostępu do morza. — Nie szczędzimy więc kosztów i trudu, gdy chodzi o zbudowanie wielkiego własnego portu w Gdyni, usiłujemy nawiązać przyjazne stosunki z ludnością Gdańska, zapewniając jej liczne korzyści handlowe. — Pozatem w okolicach nadmorskich urządzamy letniska, aby pracownicy wszelkiego typu i ucząca się młodzież odzyskiwali siły i zdrowie w krzepiących powiewach „wiatru od morza".

Jest jednak jeszcze jeden sposób stworzenia silnej straży nad Bałtykiem, aby ta broniła go od całkowitego opanowania przez zachłanną potęgę niemiecką. Oto wejście w najbliższy a przyjazny kontakt z narodami świeżo z niewoli rosyjskiej oswobodzonemi, których losy były nieraz do naszych podobne, stąd bliskie są naszym sercom, budząc w nich uczucia braterskie. — Narody te zamieszkują kraje wysunięte na północ Europy, stąd znajdujące się w trudnych warunkach klimatycznych. A jednak walcząc z oporną przyrodą, uprawiając z trudem skalistą glebę, zdołano tam osiągnąć wielkie rezultaty ekonomiczne i wybitne, kulturalne zdobycze.



„DZIEWCZYNA ZE SZTANDAREM", Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej

Kraje te — to Finlandja, Łotwa i Estonja. O tym ostatnim, najmniejszym z nich, ale bodaj czy nie najbardziej cywilizowanym kraju, chciałabym pomówić z Czytelniczkami miłego mi zawsze „Świata Kobiecego", aby je zbliżyć do kobiet estońskich, nawiązać wspólne nici porozumienia a jednocześnie odsłonić jedną z mniej znanych kart z dziejów walk o wolność.

Dawno, b. dawno temu w XII wieku, a więc w czasie gdy tworzyło się Państwo Polskie, osiadło nad brzegami Bałtyku plemię ugrofińskie. Mówią, że przybyło aż z za Uralu i niosło z sobą legendę dalekich wypraw i walk zdobywczych. Przybywszy jednak nad Bałtyk, chciało żyć i pracować w spokoju. Część tego obcego ludu osiedliła się poza zatoką i utworzyła Finlandję, druga zamieszkała na ziemiach dzisiejszej Estonji. Obszar kraju był znaczny, przewyższał bowiem rozmiar Belgji, Danji, Holandji, brzeg jednak morski ciągnący się na 1200 km składał się cały ze skał i lotnych piasków i dopiero lądowa granica, wynosząca 620 km, nadawała się pod uprawę. W tych trudnych warunkach na przestrzeni 47.548 km osiedliło się tylko niespełna 1,200.000 mieszkańców, ale za to wyrobiła się w nich niezwykła siła duchowa. Trzeba było niejednokrotnie składać jej dowody, szczególnie wtedy, gdy w ciągu dziejów, pogańskich jeszcze Estończyków zaczęli nawracać rycerze teutońscy, odmiana „hydry krzyżackiej". Rycerze ci zakonni przekształcili się następnie w baronów niemieckich, którzy pobudowali sobie zamki obronne, zagarnęli ziemię a z żywiołu miejscowego uczynili sobie niewolników.

I tak trwało długie lata. Na jakiś czas nad Estonją zapanowali Szwedzi, później, za Stefana Batorego, dostała się ona Polsce i wtedy mądry ten król mawiał, że panowie niemieccy znęcają się tam nad ludem w sposób okrutny, „jak prawdziwi barbarzyńcy". Później jeszcze już w początkach XIX wieku dostała się Estonja pod panowanie rosyjskie i doświadczyła ciężkich prześladowań, dążących do jej zupełnego wynarodowienia. Wreszcie w wyniku światowej wojny, a także wskutek wybuchu bolszewickiej rewolucji w Rosji, odzyskała, po długich i krwawych walkach to z okupacją niemiecką to rosyjską, niepodległość.

Ten krótki rys historyczny wydawał mi się niezbędny dla wyjaśnienia na jakiem tle i w jakich warunkach żyła i pracowała kobieta estońska i jakiemi środkami zdołała osiągnąć ten rezultat, że dziś Estonja jest jednym z krajów najbardziej cywilizowanych w Europie. Niema tam wcale analfabetów, w uniwersytecie w Tartu (dawniejszym Dorpacie) studjuje 5.052 słuchaczów i słuchaczek, tak że jeden człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem przypada na 220 mieszkańców. Istnieje tam 75 pism wychodzących w 230.000 egzemplarzy; co trzeci obywatel jest prenumeratorem pisma.

Co stało się dźwignią tak wysoko postawionej i szeroko rozpowszechnionej kultury? Dom rodzinny, w którym królowała kobieta-matka, przechowująca największy skarb narodowy: pieśń i podanie gminne.

A tych pieśni i podań jest ilość wprost niezliczona. Uczeni profesorowie zbierają je obecnie i jeden z nich zgromadził 200.000 pieśni, 55.000 opowiadań, 33.000 melodyj i t. d. Czy nie czyni to na nas wrażenia, jakby cała ludność składała się z poetów-twórców, pełnych fantazji i talentu?

Wyobraźmy sobie taką chatę estońską (kraj cały zamieszkały jest przez drobnych rolników), która przez długie wieki była ogniskiem życia narodowego. Po skończonej pracy zbiera się tam rodzina i sąsiedzi. Młode kobiety intonują pieśń, którą chór za niemi powtarza. W tym zimnym kraju, w którym zimy są długie a lata krótkie, pieśń opiewa uroki rozkwitającej wiosny, powab barw i promieni słonecznych. Jedna z nich a najbardziej popularna nosi tytuł „Jutrzenka całująca fale morza". Czyż może być poetyczniejsza nazwa? Gdy zamilknie śpiew, stara babka opowiada baśnie. To historja dawnej przeszłości. Bohaterskie czyny zdobywców morza, dzielnych wikingów, przewijają się w nich wstęgą wzorzystą.

Na łodziach, własnoręcznie z twardego drzewa budowanych, docierali oni do bieguna północnego, walczyli z nawałą lodów i bądź odkrywali nowe, nieznane jeszcze lądy, bądź ginęli na bezmiernych śnieżnych polach, lub wśród zimnych fal. Ale przyszedł czas gdy z tego skarbca poezji rodzimej zaczęli czerpać ludzie uczeni, wykształceni na obcych uniwersytetach, gdy kuć zaczęli z tego bezcennego materjału oręż do zdobycia niepodległości. I pieśń stała się ową dźwignią, przez którą podniosła się i wzmocniła samowiedza narodowa, bo z ust ludu wzięły ją natchnione poetki i zaczęły tworzyć to co się nazywa literaturą piękną, a co należy już do całego cywilizowanego świata.

W latach 1820-1880 ukazał się w Estonji działacz, powieściopisarz i publicysta, którego miano nazwać ojcem narodowego ruchu estońskiego. Jensen rozwinął w ludzie takie nadzwyczajne zamiłowanie do czytelnictwa, że stało się ono ogólną życiową potrzebą. Pozatem za jego przykładem poszło wielu pisarzy,

Dok. art. na str. 214

# OBRAZY ŁUCZYŃSKIEJ-SZYMANOWSKIEJ

Tutaj jasno, obszernie i nawet jakby zacisznie, chociaż tuż za oknami dudni zgiełk Placu Teatralnego.

W całem urządzeniu wnętrza — ślady kobiecej ręki artystycznej. Staranie, aby wszystko było jakoś po swojemu. Aby do rzeczy najmilszych było najbliżej. Do obrazów, do książek, do kwiatów. Dużo mebli, dużo drobnostek, ale to wszystko rozplanowane tak, że niema choćby cienia nużącego przeładowania.

Najbliżej nas — na otomanie — poduszki. Dużo poduszek. Ale nawet i w ich rozłożeniu jest jakiś odrębny, nigdzie nie podpatrzony „swój" gest.

A także najbliżej nas — na stoliczku — liljowe tulipany, nierozkwitnięte jeszcze.

Można się wygodnie oprzeć o poduszki i rozmawiać. A właściwie należałoby najpierw długo patrzeć. Bo Łuczyńska-Szymanowska jest piękna. Cóż więc dziwnego, że ten wyraz nadaje całemu swemu otoczeniu?

Na tle różowawej makaty tureckiej — odcina się wyraźnie jej kształtna głowa. Dużo puszystych, na szyję spadających, ciemnoblond loków. Oczy żywe, niebieskie. Nos wąski o ruchomych nozdrzach. W uśmiechu zęby równe, białe. Ruchy eleganckie, subtelne, wyszukane. Ta sama staranność w doborze słów, któreby najlepiej określały wszystko to co mówi. Cała postać nacechowana wyrazem pewnej swoistej upartości. Ale tej w bardzo szlachetnym gatunku. Może nawet nie *upartości* — a *uporu*. To znaczy... siły kobiecej. Łuczyńska-Szymanowska ma „rogatą duszę".

Dusza ta przebija się we wszystkiem — co mówi, co robi. Czerwona, mocno obciskająca suknia — ten kolor płomienia jest jakby symbolem sztuki Łuczyńskiej: sztuki bujnej, płonącej, pełnej porywczego zachwytu i zaciekłej energji.

Jej człowiek stoi silnie, jest zawzięty i nieusłuchany, przemawia doskonałością formy, cieszy się z muskułów energicznie napiętych, z gładkich, wyćwiczonych mięśni. Ma dużo siły, zachwytu, uporu. Zdobędzie — co zechce.

Łuczyńska-Szymanowska pracuje pod naporem natchnienia. I ten entuzjazm, ta radość pracy, ten temperament twórczy przebijają się w każdym jej obrazie.

— Gdy przychodzi chwila natchnienia — nie wiem, czy można to nazwać wizją twórczą? — skupiam się w sobie i korzystam z tej chwili, aby się to wszystko „nie rozlazło po kościach". Poprostu tak to muszę powiedzieć: „nie rozlazło po kościach".

Śmiejemy się obie.

— Już od dziecka miałam głębokie przeświadczenie, że zostanę malarką. Zawsze tego usilnie pragnęłam. W tej atmosferze wewnętrznej wzrastałam. A także i zewnętrznej. Oto ojciec widząc moje zdolności rozwijał je już w dziecku. Sadzał mnie na kolana i mówił: „moja mała artystka". To mnie wzbijało w dumę. Nie wyobrażałam sobie, że mogę być kiedyś kimś innym. Zanim znałam litery abecadła — już rysowałam. Pociągały mnie bardziej różne dziwolągi rysowane — aniżeli pisanie i czytanie. Był w tem mój głęboki, wewnętrzny świat dziecinny. A także, początek tych dróg, które się już wtedy w podświadomości rozsnuwały. To też po ukończeniu gimnazjum wstąpiłam zaraz do szkoły sztuk pięknych w Warszawie. Byłam uczenicą Lenca, Stabrowskiego, Krzyżanowskiego. A potem w Paryżu wędrowałam od akademji do akademji. Aby nigdzie długo nie być. Po parę miesięcy. Czasami tygodni nawet.

— Aby wyjść z duszą niezamąconą? Bez żadnego stempla profesorskiego?

— O właśnie! zgadła pani! W chaosie człowiek odnajduje siebie. Można się przejąć jednym lub drugim kierunkiem, ale kilkoma naraz — nie. W przecięciu tych wszystkich kierunków, które studjowałam w Paryżu — odnalazłam właśnie siebie. I już tą drogą poszłam. W roku 1922 urządziłam pierwszą wystawę zbiorową w „Zachęcie" w Warszawie. Drugą w roku 1928 także w „Zachęcie".

— A teraz — co pani wysłała na wystawę poznańską?

— Wysłałam parę rzeczy: „Poranek", „Dziewczynę ze sztandarem", „Damę przed lustrem", „Martwą naturę". Do pawilonu kobiecego: „Kalje".

— Którąś z rzeczy pani nabyły zbiory państwowe?

— Tak „Pocałunek". A „Zachęta" do swoich zbiorów kupiła „Głowę". Na pierwszej wystawie siedm obrazów sprzedałam do Paryża.

— Czy wierzy pani w jakiś odrębny charakter sztuki kobiecej?

— Przenigdy! Sztuka jest bez płci! Nie można tych rzeczy tak rozpatrywać: to tworzyła kobieta — tamto mężczyzna. A zresztą wierzę w siły kobiece. Jestem entuzjastką i mam głębokie przekonanie, że kobieta potrafi dorównać mężczyźnie. Zresztą ostatnie lata wykazały to zbyt dobitnie, aby te rzeczy trzeba jeszcze akcentować. Dam taki mały przykład. Mój mąż jest także malarzem. W początkach, gdyśmy równocześnie wystawiali — zachodziły dowcipne omyłki. Niektórzy krytycy, pisząc o rzeczach męża, brali je za moje i podnosili: „subtelność i delikatność kobiecej ręki" — a w moich akcentowali: „energję i siłę prawdziwie męską" — — —



IRENA ŁUCZYŃSKA-SZYMANOWSKA

— A teraz prócz portretów — jakaś kompozycja może?

— Nie — teraz chwilowo nie pracuję. Teraz tęsknię — —

Oczywiście każdemu to wolno. Ale jestem odrobinę zdziwiona. Rzecz jednak wyjaśnia się.

— Tęsknię do rzeźby! Do monumentalności, do bryły. Pociąga mnie wielopłaszczyznowość. Och! mieć fury gliny i bloki marmuru jak artyści średniowieczni, zamknąć się i pracować! pracować!

— Czy próbowała pani kiedy rzeźbić?

— O tak! To we mnie siedzi bardzo mocno. Spokoju mi nie daje. Jednak nie chciałabym za nic opuszczać malarstwa. Och! móc podołać tu i tam!

Niebieskie oczy błyszczą, nozdrza rozdęły się, ostro zaświeciły zęby w rozchyleniu różowych warg. Jest w tej twarzy tyle siły i uporu szlachetnego, że wierzę, jestem jak najgłębiej przekonana, iż Łuczyńska-Szymanowska nie opuszczając malarstwa, równocześnie podoła rzeźbie. Podoła, bo ma silną „rogatą duszę".

KAZIMIERA ALBERTI



Ireny Łuczyńskiej-Szymanowskiej, „PRZED LUSTREM"

# ZIELONE ŚWIĘTA

*Nie pójdziemy dziś maić wilgotnych bram kamienic,*
*które się wżarły pleśnią w dzwoniących serc naszych łom.*
*Pójdziemy maić sercami skiby owocnej ziemi.*
*Dziś cała ziemia radosna — to jest nasz dom.*

*Tysiącem ust lepkiego miasta gwaru*
*wyjdziemy różnobarwnym tłumem dusz —*
*oderwiemy zużyte stopy od twardych piersi trotuarów*
*i wyjdziemy na letnią ciszę nawisłych skwarem dróż.*

*Czekała ta ziemia dobra, czekała na nas tyle lat!*
*braliśmy z niej pełnemi dłońmi czarne bochenki pachnącego chleba,*
*rwaliśmy z szelestem fałszywej poezji wilgotny od rosy jej kwiat*
*i owoce jej nocy brzemiennych jedliśmy z gałęzi jej drzewa.*

*Szła do nas w darach swych skib czarnych*
*i czekała, czekała owocnie,*
*aż zrozumiemy szept jej zbóż ofiarnych*
*i dzień się nowy rozpocznie.*

*Dziś pójdziemy całować te pola*
*uznojone tysiącami dni*
*i sercami umaimy dokoła*
*woniejące jej ciało, tętniące burzą krwi.*

*Odciągała nas od ciebie wojna,*
*odciągały ramiona maszyn —*
*dziś idziemy do ciebie, Matko Znoju,*
*Matko Chleba i Poezji Naszej!*

WITOLD ZECHENTER

## POETKI DALEKIEJ PÓŁNOCY

Dokończenie art. ze str. 212

tworząc cały szereg dzieł dla wszystkich przystępnych a przepojonych najszlachetniejszemi ideami i płomiennym patrjotyzmem. Niejako jednak skrzydeł całemu ruchowi społecznemu i literackiemu dodała twórczość poetycka córki Jensena Lidji Koiduli. Gorąca entuzjastka, w uczuciach i dążeniach zbliżona do naszej Marji Konopnickiej, przejęła się ona wielkością chwili duchowego budzenia się narodu i wspierała jego dążenia w utworach poetyckich, w potężnych sztukach dramatycznych, w prozą zresztą pisanych dziełach, wysławiających odwagę i patrjotyzm. Żyła krótko, zostawiła jednak po sobie ślad niezapomniany a w pamiętnikach swoich uwieczniła zmaganie się narodu z obcą przemocą, dała sylwetki działaczów owej epoki, przedstawiła ich walki i działalność. Przedstawiła wzruszające dzieje nietylko wybijania się na wolność pracą i zasługą własnej ojczyzny, ale dała niemal typowy przykład ogólno-ludzkich walk wyzwoleńczych.

Aż przyszedł czas gdy literatura estońska przestała służyć jedynie patrjotycznym ideałom. Pomiędzy 1905-1917, a więc pomiędzy dwoma rewolucjami, które wstrząsnęły wielkiem imperjum rosyjskiem i były wstępem do oswobodzenia się uciemiężonych a związanych z niem ludów, narodził się ruch literacki p. n. „Młodej Estonji". „Nie chcemy być tylko Estończykami", pisano wtedy, „ale także i europejczykami, chcemy tworzyć rzeczy piękne i radosne o skończonej artystycznie formie, chcemy opiewać uczucia ogólno-ludzkie."

I wtedy ukazuje się poetka (urodzona w r. 1883) Marja Under, w której utworach język estoński nabiera skończonej doskonałości a forma niewymownego wdzięku. Wydane przez nią Sonety osiągnęły wprost nadzwyczajne powodzenie i zbudziły zapał niebywały, Estończyk bowiem przekonał się, że mowa jego może być owem subtelnem narzędziem, zapomocą którego można wypowiadać wszelkie odcienie myśli i uczuć. Wśród kobiet piszących zaznaczyła się jeszcze Zofja Wardi przez swoje nowelki, pamiętniki i sztuki dramatyczne.

Jak widzimy z tego pobieżnego szkicu, kobieta estońska zaznaczyła się niezwykłym talentem i mocą duszy. Odegrała też ona wybitną rolę w dziejach odrodzenia swojego narodu, przedstawia zatem typ nader interesujący i zasługujący na bliższe poznanie i ocenienie.

I. W. KOSMOWSKA

# KIEDY ZAKWITNĄ RÓŻE I JAŚMINY...

Dokończenie: 2

Wkrótce już, kiedy zakwitną róże i jaśminy, wyfruniecie nad morza i w góry, w słoneczne wiejskie zacisza i na plaże, przelewające się tłumem nadętych snobów i jaskrawych jak papugi snobinetek.

Czy pozwolicie staremu wydze dać wam parę bezinteresownych rad, dyktowanych troską o wasz przysłowiowy szyk „pięknych Polek" i tak zasłużoną w Europie reputację uroczych rusałek z nad Wisły?

Pierwsza rada: nie podróżujcie w wieczorowych i balowych toaletach. Ze wszystkich kobiet cywilizowanego świata tylko Polki i Francuzki nie mają pojęcia, jak należy być ubraną w podróży. Za wiele nagości, działającej dziś na męską wyobraźnię raczej deprymująco, niż ekscytująco, a więc zgoła zbytecznej, za wiele cielistych pończoch, szminek tających na obliczach w dusznym, przepełnionym wagonie, wściekle kolorowych szalików, najrozmaitszych niepotrzebnych *froufrou* i czarnych od sadzy z lokomotywy rąk bez rękawiczek.

Pojmuję, iż trudno wam, panie, jak jakiejś amerykańskiej miljarderce Mrs Carnegie, Vanderbildt, czy miss Morgan podróżować w płaszczach z szarego zamszu, czy lila skóry *glacé* i w garniturze ze skóry pytona, składającym się z sukni, torby podręcznej i półbucików, zapinanych na czarne perły. Jechałem niedawno z taką, śliczną, wesołą, płowowłosą damą z Genui do Marsylji i zapewniam was, panie, że mimo swego szaleńczo kosztownego stroju podróżnego, wcale nie była piękniejsza od różowej, jak kwiat jabłoni, Angieleczki w skromnym, gabardynowym płaszczyku i takimż bereciku na najcudniejszych w świecie lokach koloru słońca i miodu.

Zamiast więc objadać się ciastkami po cukierniach i rujnować się na pyżamy, które nosicie raz na rok nie dla jakiej tam iluzorycznej wygody, lecz przez niemądrą próżność i snobizm — ku zgrozie waszych Katarzyn i Antonin i zgorszeniu podglądających przez okna sąsiadów, kupcie sobie prosty, szary płaszcz z sukna, czy gabardyny. Kupcie zgrabną, szarą i niekrótką spódniczkę i dżumper, byle nie taki przerażająco kolorowy, w dzikie, wrzeszczące, modne pasy, by ustrzec od ataku szału nieboraków, jadących w tym samym, co wy, przedziale. Filcowy, miękki kapelusik, wygodne, popielate rękawiczki i takież półbuciki, a dla wygody nawet wycięte pantofelki, byle nie na ośmiocentymetrowym obcasie — i oto już jesteście gotowe do podróży.

Aha! pończochy. Musicie pamiętać o roztargnionym sąsiedzie, który was może kopnąć, o rozkosznym, dłubiącym bez przerwy w nosie przyjemniaczku, podróżującym z mamusią, flirtującą z przystojnym panem porucznikiem, który zkolei podróżuje ze swym figlarnym foxterrierem. Dłubiący w nosie przyjemniaczek nie omieszka, oczywiście, wylać na wasze olśniewająco cieliste pończochy pół litra kawy z termosu, foxterrier zaś co chwila je będzie obwąchiwał w rozkosznem złudzeniu, że ma przed sobą soczystą, różową cielęcinę. Więc czy nie lepiej zamiast, jak pewna znana mi paryżanka, zmieniać co dwie godziny pończochy w niezbyt wonnym *cabinet*, — zabezpieczyć się przed atakami roztargnionego pana, rozwierzganego przyjemniaczka i figlarnego foxterriera parą solidnych, a eleganckich pończoch w kratkę, czy deseń *chiné*, dobranych barwą do całości waszego podróżnego stroju?

Pannom, wdowom i rozwódkom, które chciałyby znaleźć męża, polecam w wagonie — książkę. Polecam ją ze szczególnym naciskiem paniom mającym długie, rzucające niepokojący cień na policzki rzęsy.

Znudzony (i oby nieżonaty!) podróżnik dostrzega po krótkiej drzemce uroczą nieznajomą i myśli sobie:

— Co za dureń ze mnie! Ona jest taka ładna, a ja, idjota, śpię!

I oto dzięki książce, nawiązuje się konwersacja:

— Czy wolno zapytać co pani czyta?

Jeżeli chcesz, miła podróżniczko, naprawdę oczarować mężczyznę przesyconego łatwemi sukcesami i agresywną kokieterją mało ubranych, dancingowych „chłopczyc", czytaj np. Ruskina i zamglonym melancholją głosem skonstatuj, że nowożytna Ewa zbyt daleko odbiegła od ruskinowskiego ideału kobiety.

Towarzysz podróży spojrzy na ciebie z zaciekawieniem i pomyśli rzewnie:

— Cóż to za zdumiewający typ! I jakie ona ma głębokie, mądre i prześliczne oczy...

Na następnej stacji ofiaruje ci najświeższe dzienniki i soczyste pomarańcze, a na ostatniej przed celem twej podróży — serce, gdyż życie współczesnego człeka pędzi w zawrotnem tempie ekspresowego pociągu i nie zatrzymuje się na stacjach, którym na imię: Namysł, Rozsądek, Ostrożność. W najgorszym zaś razie zachwycony towarzysz podróży zapyta cię drżącym ze wzruszenia głosem, czy może mieć nadzieję ujrzenia cię jeszcze i czy wolno mu pisać do ciebie.

Przyjaciel mój, zażarty stary kawaler, wyznał mi kiedyś, że spotkał w życiu jedną tylko kobietę, z którą pragnął się ożenić. Spotkał ją *nota bene* w pociągu i jak piorun uderzyła weń świadomość, że tej właśnie istoty oddawna już szukał napróżno. Po dwudziestogodzinnej wspólnej podróży chciał już wzgardzonym i wyśmianym dziś, a tak pełnym uroku zwyczajem paść na kolana i wyszeptać temu anielskiemu stworzeniu swą płomienną miłość, gdy nagle oniemiał ze zgrozy. Anielskie stworzenie czytało ze skupioną uwagą — Platona. I przyjaciel mój, czując paniczny strach wobec sawantek, — uciekł i wyskoczył z pociągu na najbliższej stacji.

Dziwny ten człek powtarza mi często oburzające zdanie jednego z bohaterów „Duszy zaczarowanej" Romain Rollanda:

„Kobieta powinna być dobrze zbudowana, zdrowa, elegancka i głupia". Ów „bohater" podkreślał z naciskiem, że „kobieta nie może być nigdy dość głupią. Cytuje mi także innego cynika i bluźniercę, zdaje mi się, że Huysmansa:

„Kobieta powinna być piękna jak łabędź i głupia jak gęś". Przypomina mi stale nienawiść Byrona do uczonych kobiet, a szczególniej do jego własnej żony, sawantki i matematyczki, przezwanej złośliwie przez genjalnego poetę: *Lady Matematica*.

Widzę groźny mars na waszych czołach, miłe i piękne panie, śpieszę więc zapewnić was, że nietylko nie solidaryzuję się z moim przyjacielem, ale uciekam, jak od szatana, od kobiety choćby najpiękniejszej, ale głupawej, lub zgoła głupiej. Przyznaję rację Salomonowi (a był to przecie kobieciarz pierwszej klasy!), który rzekł w swych słynnych przypowieściach:

„Niewiasta piękna, a głupia, jest jako kolce złote w pysku u świni".

— — — — — — — — — — — — — —

Ponieważ widzę także zgrozę w pięknych oczach redaktorki „Świata Kobiecego" (która obliczywszy katastrofalną ilość wierszy niniejszego feljetonu, jęknęła: „Ten stary wyga zwarjował!") — odkładam pióro z westchnieniem żalu aż do naszej następnej „pogawędki" i kreślę się z tym nieznanym młodej generacji, pełnym galanterji szacunkiem, jaki dziś czujemy wobec dam tylko my, ludzie *wczorajsi*, my „dymisjonowane lwy salonowe" —

*Stary Wyga*

ST. DIZIER

# GEJSZA

## MISTRZYNI ŚPIEWU I TAŃCA

Dokończenie: 2

Nie każda gejsza jest doskonałą tancerką, — która jednak ma w tym kierunku zdolności, ta nie przerywa swych studjów u nauczyciela czy nauczycielki. To też większość gejsz tańczy dobrze, dużo lepiej ponad przeciętną normę, — a urządzane przez nie publiczne popisy należą do stałego repertuaru widowisk i rozrywek w większych miastach, jak Tokio, Osaka i Kyoto.

Może większą jeszcze sztuką, w której niejedna gejsza specjalnie celuje, jest umiejętność grania na „samise". Instrument ten wydaje ostre tony, brzmiące surowo i niemile w uszach człowieka z Zachodu. Trzeba się tedy najpierw dobrze oswoić z jego dźwiękami, jeżeli chce się zrozumieć i odczuć piękno tej muzyki. Gejsza uderza w struny „samise" laseczką z kości słoniowej, akompanjując sobie w synkopach do tańca i śpiewu.

Gejsza, o ile umie dobrze grać na „samise", nie utraci swego miejsca przy stole wobec gości nawet wówczas, gdy już młodość i piękność zginą bezpowrotnie. A kiedy się już zestarzeje zupełnie, może zająć się nauczaniem młodszej generacji gejsz.

W Japonji śpiew, taniec i muzyka łączą się tak ściśle ze sobą, że każda gejsza roszcząca sobie prawo do tego tytułu musi bezwarunkowo posiadać pewien zasób wiedzy z każdej z tych trzech gałęzi sztuki.

Dlatego też potrafi ona śpiewać nietylko najmodniejsze w danej chwili piosenki, lecz również i całe ustępy z „Nagauta", muzyki dostosowanej do dramatycznych popisów na scenie, a więc muzyki teatralnej, której kolebką jest Yedo. W ścisłym związku z nagauta stoją „tokiwazu" i „kyomoto", — muzyka grywana w połączeniu ze symbolicznym tańcem Kabuki.

Wydawano cały szereg rozporządzeń i ustaw, mających na celu utrzymanie gejszy na właściwej drodze i zapobieżenie wyzyskiwaniu jej przez niesumiennych przedsiębiorców.

W roku 1872 ukazało się rozporządzenie rządowe, w myśl którego kupno czy sprzedaż gejszy było zabronione, a wszystkie gejsze miały odzyskać zupełną wolność i swobodę. Rozporządzenie to jednak nie długo utrzymało się w mocy, a zawód gejszy został znów jak poprzednio publicznie i oficjalnie uznanym.



Obecnie znajduje się tysiące takich dziewcząt i kobiet w samem Tokio, a wiele tysięcy w Kyoto i Osaka, — podczas gdy w każdem mieście i miasteczku prowincjonalnem można ich również znaleźć pewną ilość. Przeważnie mieszkają one w specjalnych domach, zwanych domkami gejsz, do których wstępują już we wczesnej młodości. Niejedna z nich nawet przyszła już na świat w takim domku, zaczem od najwcześniejszego dzieciństwa przygotowuje się do tego zawodu, — co oczywiście ułatwia jej osiągnięcie jak najlepszych rezultatów.

Gejsza, zanim zacznie występować publicznie, nosi nazwę Hangyoku albo Maiko. Nauka rozpoczyna się w dziesiątym roku życia i trwa do roku szesnastego lub ośmnastego. W ciągu tego czasu pobiera ona u doświadczonych mistrzów naukę śpiewu, tańca, etykiety, zachowania się w towarzystwie, pisania, układania bukietów itp. Przez czas tego nowicjatu pokazuje się ona czy to w teatrach, czy w lokalach publicznych zawsze wspaniale wystrojona w jedwabne różnobarwne kimona, przepasana długą, ciężką, błyszczącą szarfą, we włosach, namaszczonych olejkiem, ma różne złote lub srebrne ozdoby. Wesoła jest wówczas i zadowolona, zachowując się zupełnie identycznie jak jakikolwiek podlotek w każdym innym kraju. Nieraz można nawet widzieć, jak pudruje sobie nosek lub przegląda się z zadowoleniem w małem podręcznem lusterku, noszonem w „obi". Ten okres czasu możnaby nazwać okresem przeobrażania się poczwarki w motylka.

Z chwilą gdy zaczyna spełniać poważnie swoje obowiązki zawodowe, nosi również wspaniałe szaty, choć już nie tak barwne jak poprzednio. W miarę dojrzewania, kimono jej sporządzane bywa z materjału brunatnego lub szarego, co ma oznaczać, że stała się ona posiadaczką jakiegoś domku gejsz, lub nawet dostąpiła tego szczęścia, że wyszła zamąż, że ma własny dom i ognisko rodzinne. Nie każdej jednak tak się poszczęściło, — i oto złamane zostały te barwne skrzydełka motylka, zbrukane błotem wielkiego miasta.

Jedną z najciekawszych osobliwości miasta Kyoto jest szkoła gejsz w Gion, dzielnicy rozrywkowej starego miasta, dostępna dla zwiedzających. W całej Japonji niema drugiej podobnej szkoły. W każdem mieście istnieją domki gejsz które np. w takiem Tokio zgrupowane są w pewnych odrębnych dzielnicach. Oczywiście potrzebni są dla nich specjalni nauczyciele, — którzy jednak zachodzą kolejno do owych domków na lekcje, albo też przyjmują dziewczęta u siebie. Jedynie tylko w Kyoto nauka ta odbywa się w specjalnym zakładzie, a odwiedzenie owej szkoły gejsz pozwala nam wyrobić sobie pojęcie o sposobie kształcenia i wychowania gejszy.

Można więc tam zobaczyć mistrza z Tokio, uczącego dziewczęta „nagauta", jak klęczy na poduszeczce, trzymając wachlarz w ręku, a koło niego ugrupowane dziewczęta grają na „samise" lub śpiewają z książki rozmaite utwory muzyczne. Od czasu do czasu przerywa naukę, by wytknąć popełniane błędy. O ile się komuś poszczęści, może być świadkiem próby przedstawienia teatralnego. Zobaczy wówczas ów taniec kwiecia czereśni, będący specjalnością gejszy z Kyoto.

Tak jak adeptki tego zawodu nazywa się w Japonji Maiko lub Hangyoku, tak znów dorosłe dziewczęta noszą przezwisko „laseczki". Nazwa ta datuje się z owych dawnych czasów, kiedy to obliczano czas, przez który gejsza usługiwała i bawiła towarzystwo, zapomocą spalanych laseczek kadzidła. W Tokio można spotkać gejsze rekrutujące się z różnych stron kraju, jak mówią jednak, najpiękniejsze dziewczęta pochodzą z Nagoya i z Kyoto

Gejsze pochodzące z Kyushu, wyspy leżącej na południu Japonji, mają bladą cerę, natomiast dziewczęta z północy mają twarze pełne i rumiane.

Angażuje się taką gejszę na pięć lub dziesięć lat, wypłacając rodzicom czy krewnym pewne odszkodowanie, przyczem naturalnie za najładniejsze dziewczęta płaci się najdrożej. Nowicjuszka, wystrojona paradnie, przechodzi następnie długą i wyczerpującą naukę. Gejsza, nawet po usamodzielnieniu się, nie ma właściwie żadnych stałych dochodów, — zazwyczaj dostaje ona tylko jakiś napiwek od tych ludzi, którzy ją sprowadzili do siebie celem zabawy lub uświetnienia jakiej biesiady. Napiwki te mają rozmaite nazwy. Czasem przesyła się jej gospodyni pewną sumę „na szczęście", to znów „na kwiaty" lub „na kadzidło".

Ubiory gejszy są tak kosztowne, że z reguły jest ona silnie zadłużona u swej gospodyni. Im która gejsza bardziej jest lubiana, tem usilniej stara się naturalnie gospodyni zatrzymać ją u siebie. Czasem natknie się ona na jakiego bogatego adoratora, który ją poprostu odkupi dla siebie, — nie każda jednak ma to szczęście, — to też zazwyczaj niewesoło kończy ona swój żywot motylka.

Z. K. PENLINGTON

# ŁAKNĄCE SERCA

Rex kładł często na kolanach Marietty swoją potworną paszczę i patrzył jej w oczy z przejmującym smutkiem.

Dlaczego Rex jest zawsze smutny? Ma przecież wszystko, od czego zależnem być może psie szczęście.

Natura obdarzyła go ową monstrualną brzydotą, w której znawcy dopatrują się doskonałości jego rasy.

Jest on wspaniałym przedstawicielem tej rasy, rzadko widzianym okazem buldoga, reprezentującym wartość dwustu funtów szterlingów.

Od szczenięcia przeznaczony był dla bogatego pana, który tych dwustu funtów będzie pilnował jak oka w głowie, będzie je obwoził po różnych wystawach, i z dumą wieszał na kosztownej obroży każdy nowo zdobyty medal.

Rex nigdy nie zaznał zimna ani głodu; tresowano go niewiele, bito bardzo mało, gdyż wartość jego miała polegać nie na tem co umie, lecz na tem jak wygląda.

Gdy miał zaledwie kilka tygodni, karmiono go jajkami i różnemi specyfikami, a gdy dorósł, nie żałowano mu mięsa, tak doskonałego, że nadawałoby się na befsztyk dla najwybredniejszego smakosza.

Nic więc dziwnego, że Rex jest teraz czemś w rodzaju psiego atlety, którego siła, wytrzymałość, mięśnie i potężna klatka piersiowa przypominają amerykańskiego boksera.

Gdy na wystawie w Londynie otrzymał pierwszą nagrodę, obstąpiono go ze wszystkich stron, oglądano, podziwiano, fotografowano, głaskano i klepano aż do znudzenia. Rozprawiano długo o potworności jego psiej maski; o wystającej szczęce, szeroko rozstawionych łapach, o owych jajkami wykarmionych piersiach i prawidłowo załamanym ogonie. Wreszcie wytworny gentleman kupił go dla pięknej pani. Rex otrzymał obrożę à la Velazquez i został uroczyście zaprezentowany swej nowej właścicielce. Pozwolono mu wejść do salonu, położyć się na puszystym dywanie i poczęstowano go kawałkiem cukru.

Rex jest bardzo śmieszny gdy chwyta cukier. Robi to nieśmiało, delikatnie — a ponieważ ma wygląd dzikiej bestji, więc komizm kontrastu jest nieporównany.

Nie ma też nic bardziej przeciwnego, jak wygląd Rexa a jego usposobienie. Jest on psem dobrym, łagodnym, posłusznym i cierpliwym.

Czy jest wierny?

Nie wiadomo. Rex nie zna właściwie współżycia ze swym panem; nie miał nigdy możności, ani czasu przywiązać się do niego, gdyż ciągle zmieniał właściciela.

Piękna pani była kapryśna, po kilku tygodniach miała go dosyć, zapragnęła wytwornego rosyjskiego harta i darowała Rexa swemu przyjacielowi. Odesłała go bez słowa, bez jednego spojrzenia, bez najbanalniejszej pożegnalnej pieszczoty.

Przyjaciel był podarkiem raczej zaambarasowany niż ucieszony. Psów nie znosił. Zabraniał wpuszczać Rexa do pokoju, i zostawiał go pod opieką służby. Służby było wiele, ale nikt wśród niej Rexem się specjalnie nie zajął. Dawano mu jeść, przestrzegano skrupulatnie jego toalety, wyprowadzano regularnie na spacer — i to wszystko.

Na takim spacerze spostrzegł go pewnego razu znawca — zaproponował właścicielowi wysoką sumę, i po długich targach psa kupił i sprzedał z dużym zyskiem bogatemu amatorowi. Ten niestety wkrótce umarł i Rexa zabrał brat zmarłego. Był to jego obecny właściciel, młody Argentyńczyk, który żył po kawalersku w paryskiej garsonierze, i zostawiał psa po całych dniach samego. Nie interesował się nim zupełnie, twierdził, że jest głupkowaty, i narzekał, że w nocy chrapie. Gdy był w dobrym humorze, brał go do lasku bulońskiego, aby wzbudzać sensację i zwracać uwagę pięknych pań. Przebywał stale poza domem i zjawiał się w ciągu dnia tylko wówczas, gdy przychodziła Marietta.

Te wizyty Marietty były dla Rexa nietylko wybawieniem z samotności, lecz wogóle szczęściem, jakiego dotąd nigdy nie zaznał.

Dlatego też, zamknięty w mieszkaniu, nudząc się i drzemiąc ciągle oczekiwał jej nadejścia, ciągle nadsłuchiwał, czy nie odezwą się na schodach lekkie szybkie kroki, które doskonale odróżniał. Ledwie je posłyszał, zrywał się na równe nogi i poszczekując wesoło, basowym, strasznym głosem, galopował do drzwi witając swą wybawicielkę oznakami szalonej, zaiste radości.

Marietta nigdy Rexa nie odtrącała, mimo że jego wielkie łapy bez ceremonji mięły jej jedwabną suknię, lub szarpały kosztowne futro. Witała go najczulszemi słowy, pieściła delikatnemi rękoma i śmiała się, gdy niebacznie ślinił jej torebkę, zawierającą różne przysmaki. Te przysmaki Rex zjadał raczej z grzeczności, był bowiem łakomy tylko na pieszczoty.

Po skończonych ceremonjach powitalnych, których wybuchową gościnność Rex okazywał tylko Mariecie, młoda kobieta zdejmowała płaszcz i kapelusz, dokładała drzewa na kominku, gdyż mieszkanie nie było kaloryferami dostatecznie ogrzane, brała książkę, siadała wygodnie w rogu kanapy i czekała na pana.

Pan nigdy nie był punktualny. Spóźniał się zawsze. Czasem godzinę — czasem więcej.

Te chwile czekania na pana, te sam na sam z Mariettą, były właśnie owem upragnionem szczęściem Rexa.

Wskakiwał na kanapę i sadowił się blisko dziewczyny. Wiedział, że mu wszystko wolno, że ta śmiałość nagrodzona będzie słodką pieszczotą, której, przymknąwszy oczy, poddawał się z rozkoszą. Marietta głaskała go dobrotliwie, bawiła się jego uszami, lub położywszy mu rękę na grzbiecie, zostawiała ją długo w tej po-

zycji, cała zatopiona w swej lekturze. Wówczas Rex także pozostawał bez ruchu i zapadał w przyjemny półsen.

Dziś jednak nie miał on do drzemki ochoty. Był jakiś niespokojny, wskakiwał i zeskakiwał z kanapy, kręcił się po pokoju, wreszcie oparł głowę o kolana Marietty i patrzał na nią uporczywie.

Dlaczego Rex tak patrzał? Dlaczego wzrok jego był dziś nietylko smutny lecz dziwnie wymowny, błagalny — ludzki niemal.

Czyżby Rex rozumiał, że te chwile szczęścia są niepewne; że Marietta nie jest jego panią, tylko czarowną wróżką, która prędzej czy później zniknie z jego życia? Czyżby pojmował, że los, uczyniwszy go wybrańcem psiego rodu, arystokratą, który spędzi życie wśród zbytków i wygód — odmówił mu szczęścia dostępnego najmarniejszemu kundlowi?

Czyżby jego instynkt domagał się tak silnie stałej przynależności do jednej ludzkiej istoty, a niezaspokojona potrzeba przywiązania się i wierności była mu męką nie do zniesienia? Czyżby coś złego przeczuwał? Czyżby się czegoś obawiał?

Rex kochał Mariettę; kochał ją całą potęgą swego instynktu i swej wdzięczności. Była ona jedyną istotą w jego życiu, która zauważyła pierwsze nieśmiałe oznaki jego uczucia, która nie wzgardziła tem uczuciem; pozwalała się kochać i odpłacała wzajemnością. Była jedyną istotą, z którą się poufalił, którą znał, rozumiał i której się nie bał.

Chciałby był ciągle być przy niej, pilnować jej i bronić. Nadewszystko bronić!

Tak jak wtedy, gdy Marietta gorzko płakała, a pan rzucał się i krzyczał. Wtedy kiedy z Rexem stało się coś niepojętego! — On, taki łagodny i potulny, widząc że pan chwycił Mariettę brutalnie za ramię, zerwał się z miejsca — groźny i straszny!

Podchodził do pana powoli, warcząc niedwuznacznie; oczy złe, górna warga drżąca i podniesiona w górę, całe ciało naprężone, przygotowane do skoku i ataku.

Pan puścił ramię Marietty i nie ukarał Rexa. Może się go bał, a może był zbyt przejęty ową sceną zazdrości.

— — — — — — — — — — — — —

Z przedpokoju doszedł zgrzyt obracanego w zamku klucza.

Marietta szybko wstała — Rex pokiwał konwencjonalnie ogonem. Pan przyszedł.

W drzwiach ukazał się mężczyzna młody, wysoki, szczupły, smagły i doskonale ubrany. Typ południowca.

— Jak się masz Marietto? Bardzo się spóźniłem?

Pocałował kobietę z roztargnieniem w usta, przeczesał włosy przed lustrem i rzucił się na fotel.

— Niebardzo. Nie nudziłam się, czytałam. Zresztą Rex jak zwykle dotrzymywał mi towarzystwa. Jesteś jakiś zmęczony czy zdenerwowany? Co ci się stało? Może się czegoś napijesz?

— Daj porto i papierosy.

Marietta podeszła do małej szafki, i wydobywszy wino i kieliszki, postawiła je na małym stoliczku. Potem przysunęła kasetę, wzięła papierosa i włożyła go w usta młodemu człowiekowi. Wkońcu usiadła przy nim na poręczy fotela, patrząc nań tkliwym, rozkochanym wzrokiem.

Światło stojącej opodal lampy kolorowało fantastycznie jej śliczną głowę.

Zaległo milczenie.

Argentyńczyk pił powoli porto i patrzył bezmyślnie na Rexa, który po nadejściu pana przeniósł się przezornie z kanapy na dywan.

Ogień wesoło płonący na kominku, wytwornie urządzony gabinet, cisza która w nim panowała, dobrobyt wiejący z każdego kąta i ta młoda, piękna para, — wszystko to stanowiło obraz szczęścia i beztroskiego życia.

Tylko atmosfera była jakaś ciężka, dziwna, brzemienna niespodzianką. Tylko oczy Rexa były coraz smutniejsze, pełne trwogi i niepokoju.

Zegar wybił siódmą. Mężczyzna rzucił papierosa, zerwał się z fotela, włożył ręce w kieszenie i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

— Co tobie jest Tito? Masz jakąś przykrość? Dlaczego nic nie mówisz?

Nie było odpowiedzi i znowu kilka chwil w milczeniu upłynęło.

Wreszcie młody człowiek przystanął i nie patrząc na Mariettę powiedział niepewnym głosem:

— Mam ci, moja droga, bardzo przykrą rzecz do zakomunikowania. Musimy się rozstać.

W oczach kobiety odmalowało się zdumienie — a potem przerażenie.

Nie odezwała się ani słowem. Utkwiła wzrok w kochanka, czekając wyjaśnień.

Tito usiadł zpowrotem. Nalał sobie wina, zapalił nowego papierosa i zaczął mówić pewniejszym już głosem. Widocznie tylko pierwszy cios tak wiele go kosztował.

— Widzisz Marietto, byłem z tobą bardzo szczęśliwy. Nie mam ci absolutnie nic do zarzucenia. Jesteś śliczną, pełną temperamentu, dobrą, kochaną, bezinteresowną dziewczyną. Trzeba abyś wiedziała, że byłaś najdłuższym i najmilszym epizodem mojej młodości. Gdyby nie pewne zawikłania, nie przyszłoby mi nawet na myśl z tobą zrywać. Te miesiące, w których należałaś do mnie, wydają mi się tak krótkie...

— Tito! ty poważnie mówisz? Ty naprawdę chcesz mnie porzucić... naprawdę chcesz to zrobić? Nie, to nie jest możliwe! ty się tylko znęcasz nade mną. Tyś jakieś nowe tortury dla mnie wymyślił!

Położyła mu ręce na ramionach, szukając oczami jego wzroku.

Ale on oczy odwracał — powtarzając tylko:

— Musimy się rozstać — musimy.

— Ale dlaczego? co się stało? Od wczorajszej kolacji przestałeś mnie kochać? Tak nam przecież dobrze było — tak wesoło!

— Od wczorajszej kolacji zaszły pewne zmiany.

— Jakie zmiany?

— .......

— Jakie zmiany?

— ... Narzeczona moja przyjeżdża.

Marietta odskoczyła.

— Ty — ty jesteś zaręczony? — wybełkotała.

— Tak, od dwóch lat.

— Dlaczego mi o tem dotychczas nie powiedziałeś?

Po regularnej twarzy Argentyńczyka przemknął odcień zniecierpliwienia.

— Moja Marietto, nie wyobrażałem sobie doprawdy, że w taki sposób tę wiadomość przyjmiesz. Było mi ciężko zacząć tę rozmowę, gdyż wiedziałem, że będzie ona dla ciebie bolesna. Dziwię się jednak, że robisz aż taką tragedję z faktu, który bądź co bądź powinnaś była zawsze przewidywać. — Spotkałem cię, podobałaś mi się, jednakże niczego więcej poza tem co między nami było, nie obiecywałem ci. Zresztą... żadnych obietnic nie wymagałaś — nie mogłaś wymagać. Znam twoją przeszłość, nie kryłaś jej przede mną. Podobne chwile jak obecna przechodziłaś już i przechodzić będziesz nieraz. Dla kobiet... z twego świata... są one przecież powszednim chlebem.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś zaręczony? — powtórzyła.

Dokończenie nastąpi. RITA REY



HALINA MARJA DĄBROWOLSKA

*Halina Marja Dąbrowolska:* Zielony parawan. — Warszawa, 1929. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Zbiorek, z którym tu występuje młoda autorka, zawiera nowele, opowiadania, szkice, rzeczy zupełnie wykończone i okruchy literackie. Podobne urozmaicenie jest i w stylu i w tematach. Świadczy to dobrze o dużej giętkości i skali talentu i o pracy nad sobą. Są tu utwory zajmujące jako ciekawe historje, utwory symboliczne, fantastyczne, baśnie, studja psychologiczne, są też piękne liryki prozą, ale także ostre obserwacje z codziennej prozy życia jak „Jadłodajnia", „Codzień" i t. d.

Najwięcej szczęścia ma „Weronika", nowela, która zdobyła pierwszą nagrodę na konkursie „Świata Kobiecego", o kobiecie, która spaliła siebie razem ze swym niewiernym kochankiem. Jednak na równą uwagę zasługuje nowela ostatnia o dziwacznym tytule „Uuhaa", wyróżniona na innym konkursie, w której inna znów kobieta poświęca się dla ukochanego, aby jeszcze raz spełnił swój czyn legendarny — wdrapał się na szczyt góry Uuhaa. — W noweli „Na obcym froncie", wyróżnionej na trzecim konkursie, były bohater i były dezerter grają z sobą w szachy w szpitalu o nagrodę odwagi — nie wiedzą, który z nich bał się więcej. W „Jałmużnie" akt dobroczynności jest zanalizowany psychologicznie jako odczepne dla nieszczęścia.

Jest pewna różnica pikantna między zamiłowaniami stylistycznemi autorki a tematami, które sobie wybiera. Lubi wyrażać się wytwornie, ozdobnie, zdaniami rytmicznemi, wielbić piękno przyrody i piękno postaci ludzkich. Ale pociąga ją magnetycznie także świat zła, nieszczęścia, okropności, wobec którego autorka staje zdziwiona, raz bierna, czasem walcząca, najczęściej współczująca. Zdaje się, że największy wpływ na jej rozwój wywarł Żeromski, lecz może w tym pociągu być także przeznaczenie talentu. Na tle sielankowej przyrody („Noc w górach") spostrzega np. autorka nagle fragment walki o byt: łasicę, która w pyszczku niesie zabitego ptaka. To jest Żeromski — tak często dla innych autorów był tylko wzorem stylu, dla Dąbrowolskiej jest przewodnikiem w krainie uczucia. Nowelę „Zielony parawan" doprowadza autorka do sytuacji, kiedy lekarz-kochanek przy sekcji podnosi pod światło serce swej kochanki; w noweli „Tajemnica" Persjanka odsłania kochankowi tajemnicę swych schadzek w ciemności, zawożąc go do wsi, gdzie żyją ludzie oślepli od ukąszenia much — i ona jest również ślepa. Ślepy jest też „Inwalida", pielęgnowany przez kochaną i kochającą żonę...

Inwalida zasypia... „Marja podnosi głowę i patrzy... Pod blask księżyca z szumem zjawia się dwuskrzydłowy ptak, nieprzyjacielski aeroplan, koła kreśli, zatacza, wreszcie staje małym czarnym krzyżem nad głową skazańca".

Samarytańskich nowel z czasów wojny jest więcej i samarytańskie zdaje się też być spojrzenie autorki na świat. Litościwe lecz nie odwracające się od widoków bolesnych, nawet brzydkich. Zwłaszcza nowela „W szpitalu fortecznym" jest pod tym względem znamienna. Możnaby ją zatytułować także: „Tajemnice szpitala fortecznego": sanitarjuszki, flirty, operacje, cmentarzyk odciętych części ciała, ploteczki, uwodzicielstwo i patrjotyzm, — wszystko to opisane śmiało, niedyskretnie, bujnie i oryginalnie.

Silna jest wszędzie nuta społeczna, nietylko w drobnych studjach z szarego życia biednej inteligencji, ale i w dłuższych opowiadaniach, w których autorka bierze zawsze stronę uciśnionych („Niewolnik"), zwłaszcza gdy chodzi o prawa kobiety („Powrót").

O wybitnych walorach talentu tej debiutantki świadczy zresztą najlepiej fakt, że trzy razy spotkały ją wyróżnienia konkursowe; widocznie było w jej utworach coś, co szczególnie zwracało uwagę. Ciekawe jest po jakiej linji pójdzie dalszy jej rozwój, i czy utrzyma się ona wobec tak licznej dziś kobiecej konkurencji w literaturze. Mimo wspomnianego już urozmaicenia przebija się w jej zbiorku przecież pewien indywidualny sposób reagowania na życie, zwłaszcza kobiece, i ten sposób może znajdzie sobie pole do popisu w większych utworach, wzbogacając polską literaturę kobiecą o jeszcze jeden odcień.

F. S.

*Tadeusz Dębicki:* Od brzegu do brzegu. Opowieść morska. — Nakład Gebethnera i Wolffa.

„Ja czuję się zupełnie szczęśliwy i zadowolony, wylegując się po pracy na gołych deskach naszego statku. Kocham niebieskie niebo i złote słońce, i pasat, i gwiazdy. A trudno jest nie być szczęśliwym, gdy się jest otoczonym tylko przez rzeczy ukochane. Gdy nie ma się dokoła siebie nic, coby sprawiało jakąkolwiek przykrość. Gdy wszystko jest piękne."

Czytelnik także czuje się szczęśliwy, że może poddać się czarowi tej książki, tchnącej urokiem prawdy, świeżości i prostoty, dyszącej słonem tchnieniem nieznajomych oceanów, tętniącej stubarwnem życiem egzotycznych portów.

Pełna głębokiej poezji książka p. Dębickiego wyróżnia się także rzadko pięknym i czystym stosunkiem autora do kobiety. Dwa niewieście imiona — dalekiej Astrid, pisującej do narzeczonego listy wierszem, i uroczej Meksykanki, Carmen, „nie przyjaźniącej się nigdy bliżej z żadnym mężczyzną", przewijają się jak czarujący uśmiech przez karty tej opowieści morskiej, której mogą służyć za motto słowa autora:

„Upodobać sobie piękno, dobro, miłość. Szczęście niematerjalne, nie polegające na zadowoleniu z posiadania, lecz na radości z istnienia czegoś."

F.

— Nowe wydanie „Historyki" prof. *Marcelego Handelsmana* jest w znacznej części książką zupełnie nową. Składają się na nią w jednym tomie zarówno metodologja, jak i teorja poznania historycznego. Część metodologiczna jest przeznaczona dla wszystkich studjujących fachowo historję i jest przystosowana do wymagań programu uniwersyteckiego. Część druga jest próbą syntezy poznawania historycznego, którą z pożytkiem przestudjować może ten, kto będąc na ukończeniu studjów uniwersyteckich, zdobył sobie własne metodyczne podstawy badania. Dzieło prof. Handelsmana jest lekturą nader pożyteczną, dzięki której historyk uświadamia sobie głębiej pewne dziedziny własnego doświadczenia i zdobywa nowe punkty wyjścia dla własnych zapatrywań. (Nakł. Gebethnera i Wolffa.)

— Ukazał się nowy, kolejny XXV tom „Pism" *Elizy Orzeszkowej* w wydaniu zupełnem ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. Tom ten zawiera pod wspólnym tytułem „Gloria victis" następujące nowele sławnej powieściopisarki: „Oni", „Oficer", „Hekuba", „Bog wie kto", „Panna Róża", „Śmierć domu", „Gloria victis". (Nakładem Gebethnera i Wolffa.)

# JAK POMÓC DZIECKU PRZY ZADANIACH?

Są cztery warunki, niezbędne dla dziecka celem należytego wyrabiania w domu zadań szkolnych: stale oznaczony czas, stale oznaczone miejsce, spokój i odosobnienie, oraz odpowiedni materjał. Skoro raz damy dziecku te wszystkie warunki, zbyteczne będzie przypominać mu, by nie zapomniało o swych zadaniach. Dziecko zaś samo nabierze ochoty do systematycznej nauki, kiedy jest pewne, że ma wszystko co potrzeba dla należytego wypracowania swych zadań. Co więcej, przestrzegać ono będzie ściśle wyznaczonych godzin nauki, co stanie się mu wkrótce przyzwyczajeniem, a nawet regułą. Postępy dziecka w nauce szkolnej zależą w pierwszej linji od tego, w jakich warunkach wykonuje ono w domu zadania i wypracowania szkolne, jak również od ustosunkowania się rodziców do tej domowej nauki, co ma bardzo doniosłe znaczenie.

Pani Blake jest zacną i kochającą matką; z całą chęcią i radością zrobiłaby wszystko możliwe, aby pomóc swemu synkowi, uczęszczającemu do szkoły. „Cóż, kiedy nie mogę go poprostu nakłonić do tego, aby się uczył w domu!" — wzdycha z rozpaczą, po przeczytaniu ostatniego zawiadomienia szkolnego. „Dobrze, dobrze" — odpowiada na to jej mąż, — „tego miesiąca już ja sam zabiorę się do niego." I następnego dnia zaczyna się już walka. Właśnie Billy zamierza wyjść z domu, by pobawić się z kolegami, kiedy ojciec zatrzymuje go, mówiąc z surową miną: „Billy, nie wyjdziesz wcześniej, aż odrobisz wszystkie lekcje". — „Mamy grać w piłkę nożną, a potem już będzie na to za ciemno" — odpowiada Billy. — „Zresztą mam niewiele zadane. Zrobię wszystko później, kiedy wrócę." Ale papa Blake, mając ostatnie zawiadomienie szkolne w świeżej pamięci, jest nieugięty. I Billy zły, skrzywiony, siada przy stole w jadalnym pokoju. Oczywiście — w takim nastroju ducha nauka idzie mu niesporo; po pewnym czasie przerywa naukę, bo konstatuje, że tabelka logarytmów gdzieś mu się zarzuciła. W rezultacie zbiera się i idzie do kolegi, aby sobie od niego pożyczyć. Wraca i siada znów do pracy; po paru minutach jednak dochodzi do wniosku, że lepiej będzie napisać najpierw krótkie zadanie. „To za trudne, nie dam rady" — mówi sobie po pewnym czasie. A wówczas albo ojciec napędza go znów energicznie do nauki, — albo też rozgrywa się jedna z tych scen, tak dobrze znanych rodzicom, kończąca się zazwyczaj zwycięstwem chłopaka, który jednak postawił na swojem i uradowany biegnie do swych kolegów.

Mary siedzi przy rogu stołu i uczy się zadanego ustępu z historji, podczas gdy matka jeszcze sprząta ze stołu. Nauczycielka mówiła nieraz, że każdą lekcję powinno się przeczytać przynajmniej trzy razy, jeżeli się chce ją spamiętać. Więc Mary stosuje się ściśle do tych wskazówek. Właśnie przeczytała lekcję po raz pierwszy, kiedy przychodzą goście. Oczywiście trudno jej skupić uwagę, bo przeszkadza jej ogólna rozmowa. Mimo wszystko jednak, w chwili gdy goście odchodzą, Mary zdążyła już przeczytać trzykrotnie zadaną lekcję, więc oświadcza z zadowoleniem: „No, nareszcie skończyłam!" Ale kiedy przychodzi świadectwo, matka mówi zdziwiona: „Zupełnie tego nie rozumiem. Mary ma złą notę z historji. Przecież każdą lekcję czyta w domu po trzy razy, uczy się pilnie. Czyżby nie pamiętała nic z tego co czyta?"

W czem leży błąd — w wyżej przytoczonych i tysięcznych podobnych wypadkach? Rodzice nie zapewnili dzieciom odpowiednich warunków pracy i nauki w koniecznym spokoju.

Młody Gordon Franks, zupełnie tak samo jak Billy Blake, traktował wypracowania i naukę w domu bardzo powierzchownie. Ale ostatnio zmieniło się to gruntownie. „Dotychczas traktowaliśmy tę sprawę zupełnie błędnie" — mówi ojciec Gordona do swej żony. — „Szkoła i nauka — to obecnie jedyny zawód i zajęcie naszego syna, zupełnie tak samo jak twoim obowiązkiem jest gospodarstwo domowe, a moim praca w biurze. My oboje załatwiamy swe czynności w myśl pewnego ustalonego programu pracy, mając do dyspozji potrzebne środki pomocnicze. Uważamy się za ludzi postępowych, a nigdy nam nie przyszło na myśl, że nasz syn musi pracować w warunkach poprostu fatalnych. Wyrabia swoje zadania poprostu wtedy, gdy mu przyjdzie ochota. My mamy pod ręką wszystko co nam potrzebne do pracy, — Gordon rzuca swe podręczniki i zeszyty, gdzie się trafi, — niełatwo może znaleźć odpowiednie miejsce na ich należyte przechowanie. Naszą rzeczą jest dać mu sposobność i możność produktywnej pracy."

W tym duchu też przedstawił całą rzecz Gordonowi: „Dostaniesz własne biurko do twego pokoju" — oświadczył mu ojciec. — „Należeć ono będzie wyłącznie tylko do ciebie, — nikt ci się nie będzie wtrącał. W tem biurku masz chować twoje książki i przybory piśmienne. Zadania będziesz wyrabiał wedle zgóry ułożonego planu, tak samo jak i ja w biurze muszę pewne rzeczy załatwiać w pewnych oznaczonych godzinach. Wówczas — pewny jestem — będziesz robił dobre postępy w nauce." Młody Gordon zgodził się chętnie na ten projekt, przedłożony mu w zręcznej formie. Rzeczywiście też w niedługim czasie okazały się błogie i korzystne skutki tego nowego systemu.

Kiedy mały Janek wraca ze szkoły, zmęczony — nie powinien naturalnie zabierać się zaraz do nauki. Najlepiej wybrać jakąś późniejszą godzinę, po dłuższym spacerze, a przed kolacją.

Ale skoro się już raz ustali godziny nauki, nie powinno się ich stanowczo zmieniać.

Nie mniej ważnem jest zapewnienie dziecku odpowiedniego miejsca do nauki. Nie jest to połączone z żadnemi znaczniejszemi trudnościami lub kosztami. Wystarczy zupełnie prosty stół, półka na książki, szuflada na ołówki i pióra, oraz dobra lampa. Przedewszystkiem jednak potrzebny jest spokój i cisza.

Stół i krzesło powinny być odpowiedniej wysokości, by zapobiec ewentualnemu skrzywieniu kości pacierzowej. Oczywiście wymiary muszą być dostosowane do wzrostu dziecka. Światło powinno padać z poza lewego ramienia. Wyekwipowanie jak najprostsze: bibuła, ołówek, pióra, scyzorek, guma i linijka. Pamiętać też należy o koszu na papiery.

Skoro już przygotowaliśmy wszystko co potrzeba i skoro ustaliliśmy godziny nauki, trzeba bacznie uważać, aby dziecko godzin tych pilnie przestrzegało. Nie wspominajmy o nauce, jak tylko w oznaczonych godzinach. Nie pozwólmy na to, aby książki walały się na niewłaściwem miejscu. Z drugiej znów strony nie ruszajmy nic na biurku dziecka.

Tej metody należy trzymać się stale, ilekroć dziecko ma coś zadane. Nawet gdyby szło zaledwie o jakie dziesięć minut pracy, — dopilnować trzeba, aby wszystko odbyło się według raz wytyczonego i ustalonego planu.

ELSIE S. CONNERS

# POGADANKA O KWIATACH

Połowa maja to dla roślinności chwila przełomowa, chwila zwycięstwa lata nad zimą, kiedy już mija obawa nocnych przymrozków, a ciepło z dnia na dzień się wzmaga. Możemy zatem przystąpić do wysadzania na grzędach nawet najdelikatniejszych roślin klombowych, zaś nasze kwiaty pokojowe śmiało mogą być wystawione na wolne powietrze, z wyjątkiem tych benjaminków podzwrotnikowych, które i latem pod dachem pozostać muszą.

Na grzędach ogrodowych już wcześniej wysadziliśmy niektóre kwiaty z inspektów, a mianowicie te, które nie obawiają się lekkich przymrozków, jak: gwoździki, skabiozy, nieśmiertelniki i inne; teraz przystępujemy do wysadzenia i delikatniejszych, jak: begonje bulwiaste, kanny, balsaminy, zinje i dalje (georginje) otrzymane z siewu. Na to, ażeby grzędy robiły latem miły efekt, trzeba je odpowiednio obsadzić, a więc już przed wysadzeniem musimy znać swoje rośliny, wiedzieć jak wysoko wyrosną, kiedy zakwitną i w jakim kolorze, ażeby je pod każdym względem odpowiednio ugrupować. I o tem trzeba pamiętać, że niektóre rośliny, choć piękne i wartościowe, jednak kwitną stosunkowo niedługo, następnie zanikają, pozostawiając na grzędzie puste miejsca. Zawczasu musimy pomyśleć o tem, by temu zaradzić; w tym celu część rozsady astrów wybranych z inspektów, tak wysokich jak i karłowych, wysadzamy gdzieś na uboczu, chociażby wśród grzęd z warzywami, by pod koniec lata przesadzić je na miejsca tych kwiatów, które już zmarniały. Bo trzeba o tem wiedzieć, że astry doskonale dają się przesadzać zupełnie wyrośnięte, a nawet kwitnące, byleby to zrobić starannie, umiejętnie, brać z bryłą korzeniową, obierając do tej czynności dzień pochmurny i po posadzeniu natychmiast podlać starannie, obficie.

Jeżeli kwiaty wazonowe mamy zamiar na lato wynieść do ogrodu, czy chociażby tylko na balkon, należy je już przed tem stopniowo oswajać z powietrzem i ze słońcem, hartować ich naskórek, gdyż w przeciwnym razie w najbliższych dniach liście ich zostaną zeschnięte, jakby przypalone. Wynosząc do ogrodu, przezornie będzie, przynajmniej na trzy dni, postawić wazony w miejscu półcienistem i nie wystawionem na silne działanie wiatru; następnie, po przeniesieniu na miejsce słoneczne, w pierwszym tygodniu należy je lekko cieniować w godzinach południowych, a przed wieczorem, gdy słońce już na nie nie świeci, dobrze jest opryskać je, by nawet w razie braku rosy liście ich mogły odświeżyć się wchłaniając wodę. Najwięcej słońca i ciepła potrzebują kaktusy i tłustosze (rośliny o liściach grubych, soczystych), poza tem wszelkie pelargonje, draceny, oleandry (wymagają stałej wilgoci), agapantusy i wiele innych. Także dużo słońca lubią asparagusy, lecz te lepiej jest przetrzymać w pokoju. Również w pokoju, ale w półcieniu, utrzymywać aspidistry i wszelkie begonje liściaste, gdy natomiast begonje obficie kwitnące doskonale latem udają się na grzędach ogrodowych, nawet w pełnem słońcu. Natomiast w półcieniu w ogrodzie, a nawet w miejscach zupełnie od południa zacienionych, lecz należycie oświetlonych (np. pod północną ścianą budynku), dobrze czuć się będą fuksje, azalje, kamelje, rododendrony, bluszcze i niektóre paprocie mniej delikatne, gdyż delikatniejsze należy przetrzymać w pokoju. Araukarja w ciągu lata wymaga specjalnego starania, a mianowicie: należy ją wynieść do ogrodu, najlepiej postawić w miejscu cienistem, np. pod dużemi drzewami, ale zacisznem, gdyż kruche jej gałęzie wiatr nieco silniejszy łatwo odłamuje; codziennie przed wieczorem należy ją opryskać i pilnować, by ziemia zbyt nie przesychała, ale jednocześnie by nie była stale zbyt mokra. W początkach października przenieść ją do bardzo chłodnego pokoju, choćby od północy, podlewać bardzo mało byle tylko nie uschła i każdego dnia opryskiwać rozpylaczem; jeżeli gałęzie jej zwieszają się ku ziemi, to dowodzi, że jest trzymaną za ciepło i za sucho, nie opryskiwana.

W ogrodzie naszym w maju rozkwitają różne piękne krzewy, jak forsycje, spireje, bzy rozmaite, buldeneże i t. d. Otóż wszystkie te krzewy na swych gałązkach wytwarzają pączki kwiatowe już w jesieni i dlatego z początkiem wiosny nie należy ich przycinać, gdyż zniszczylibyśmy wszystkie kwiaty, lub też chociażby tylko znaczną ich liczbę; a wszak chodzi nam o to, by krzewy kwitły jak najobficiej, a jednocześnie by krzaki miały estetyczne kształty. Otóż kształty pożądane nadajemy im przez przycinanie, które stosujemy wkrótce po odkwitnięciu krzewów, a więc pod koniec maja, lub też w początkach czerwca. W tym czasie ciąć można śmiało, jeżeli potrzeba to nawet poniżej liści, a pozostała gałązka-patyk wkrótce wyda nam nowe, silnie rosnące gałązki, które w roku następnym okryją się kwieciem. Dobrze kwitną krzewy tylko umiejętnie i w porę cięte.

S. MAKOWIECKI

(Uwaga. — Nie należy nigdy pisać: goździki, hjacenty, lecz zawsze: gwoździki, hiacynty. Błędy pod tym względem są prawie ogólnie używane, tak w mowie, jak i w piśmie, a należy je rugować.)

# NASZE ZDROJOWISKA

1)

LUBIEŃ WIELKI jest zdrojowiskiem, położonem najbliżej Lwowa, bo zaledwie o godzinę jazdy koleją. Zdroje wód siarczanych, znajdujące się w Lubieniu, należą do najsilniejszych w Europie i wykazują silną radjoaktywność. Wysokość położenia wynosi 298 m ponad poziomem morza.

Zakład leczniczy, którego właścicielem jest Adolf hr. Branicki, posiada nowocześnie urządzone łazienki z 75 wannami do kąpieli siarczanych i borowinowych. W osobnym budynku mieści się wziewalnia (inhalatorjum) wód siarczanych systemu Bullinga, emanatorjum radowe oraz aparaty do heljo- i elektroterapji. Ważnym środkiem leczenia jest również stosowanie gimnastyki leczniczej w specjalnej sali gimnastycznej, zaopatrzonej w aparaty Zandera.

Niedaleko Zakładu, tuż koło wspaniałego parku płynie rzeka Wereszyca, nad którą jest urządzona plaża do kąpieli słonecznych jak również rzecznych, oraz przystań dla łódek.

Do chorób, których leczenie jest specjalnością Lubienia, należą: gościec stawowy, z wysiękami i zniekształceniami; chroniczne zapalenie nerwów, mięśni, nerwobóle, ischias, niedowłady, następstwa urażeń i złamań kości, wysięki pozapalne; choroby kobiece; niektóre choroby skóry jak łuszczyca i na tle grzybkowem; choroby przemiany materji, otyłość, cukrzyca, zatrucie metalami.

W Lubieniu nie leczy się: gruźlicy płuc, krwotoków macicy i płuc, niewyrównanych wad serca, skłonności do krwotoków i złośliwych nowotworów.

Zakład posiada dom zdrojowy z kasynem, czytelnią i 60 pokojami mieszkalnemi, urządzonemi z największym komfortem, oraz szereg will, w których się znajduje około 150 pokoi mieszkalnych.

Poza tem w zdrojowisku znajdują się wille prywatne, posiadające razem około 280 pokoi.

Sezon trwa od 15 maja do końca września. Frekwencja w roku 1928 wynosiła 2623 osób.

W sprawach leczenia w zakładzie, jak również pobytu w zdrojowisku należy się zwracać pisemnie lub ustnie do Zarządu Zakładu Zdrojowego lub do Komisji Zdrojowej w Lubieniu Wielkim.

Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z 66% -owej zniżki kolejowej.

TRUSKAWIEC, położony w powiecie drohobyckim, posiadający w sezonie bezpośrednie połączenie kolejowe ze Lwowem i Warszawą, jest jednem z największych zdrojowisk w Polsce. Wysokość ponad poziomem morza wynosi 400 m. Wód leczniczych dostarcza szereg zdrojów, a mianowicie: „Naftusia", której woda jest szczawą alkaliczno-ziemną o nadzwyczajnym składzie chemicznym, nadającym jej pierwszorzędne znaczenie lecznicze szczególnie w cierpieniach dróg moczowych, przeroście prostaty, reumatyzmie, dnie i zwapnieniu tętnic. Następny zdrój „Marja" dostarcza wody słono-glaubersko-żelazistej, zaś zdrój „Zofja" słono-gorzkiej, szczególnie skutecznej przy najrozmaitszych cierpieniach organów trawienia. Zdrój „Bronisław" i „Józia" dostarczają wód słono-ziemnych, wykazujących dużą radjoaktywność.

Oprócz tych wód do picia stosowane są w Truskawcu kąpiele solankowo-siarczane, borowinowe, kwaso-węglowe, jak również słoneczne.

Zakład posiada również bogato wyposażony zakład do zabiegów elektroleczniczych oraz inhalatorjum solankowe. Odpowiednio urządzone łazienki dzielą się na trzy klasy i wyposażone są w wanny fajansowe, żelazne emaljowane, względnie drewniane przy kąpielach borowinowych. Zakład posiada wodociąg, kanalizację, elektryczność oraz obszerny i znakomicie utrzymany, piękny park.

Do chorób, których leczenie jest przeprowadzane ze skutkiem dodatnim w Truskawcu, należą: niedokrwistość, otyłość, dna, zołzy, cukrzyca, reumatyzm stawowy i mięśniowy, nieżyty dróg oddechowych, zapalenia wsierdzia i osierdzia, rekonwalescencja po zapaleniach nerek, nieżyt miedniczek nerkowych i pęcherza, przyrosty gruczołów kręgowych, nieżyty żołądka i kiszek, cierpienia kobiece oraz kiła.

Sezon trwa od 1 maja do połowy października i dzieli się na trzy okresy. Dokładne terminy rozpoczęcia każdego sezonu są podane w dziennikach. Właścicielem Truskawca jest p. Rajmund Jarosz.

Truskawiec posiada około 1600 pokoi w domach zakładowych i prywatnych willach. Mieszkania są wynajmywane z pościelą i z utrzymaniem, lub bez.

Na miejscu znajduje się kasyno, w którem odbywają się zabawy taneczne, teatr i koncerty, oraz bogata bibljoteka zakładowa. W głównych sezonach gra stale w parku pierwszorzędna orkiestra.

Frekwencja w roku 1928 wynosiła 11623 osób.

O wszelkie informacje należy się zwracać do Zarządu Zakładu Zdrojowego lub Komisji Zdrojowej w Truskawcu. Kuracjusze korzystają w drodze powrotnej z 66% zniżki kolejowej. (C. d. n.)

Inż. EUGENJUSZ J. ZACZYŃSKI

# COŚNIECOŚ DLA PANÓW

*W MIEŚCIE*



Model sportowy i podróżny, z wyłogami zakrojonemi wdół i nakładanemi kieszeniami. Zapięcie na trzy guziki. Zamiast kamizelki może być pull-over.

Ubranie marynarkowe jest najważniejszym modelem w garderobie męskiej. Każdy go potrzebuje, od najuboższego na miljarderze skończywszy — i to o każdej porze roku. Możnaby więc nawet śmiało nazwać je cywilnym mundurem.

Mamy dwa zasadnicze typy ubrań marynarkowych, t. j. jedno- i dwurzędowe, które jednakowoż można pewnemi drobnemi zmianami w zapięciu, w kroju wyłogów, kieszeni i t. p. nieco urozmaicić, a tem samem zaakcentować nowe prądy mody sezonowej.

Najmniej, coprawda, nadaje się do tego model dwurzędowy. I tak np. w wyłogach mało zmienić można, gdyż wymagają linji wzniesionej ku górze, kieszenie muszą zachować swój styl, a na ogólnym wyglądzie niewiele zaważy nieznaczne przydłużenie jej trzecim t. zw. ślepym guzikiem. Wszelkie innowacje w kamizelkach również bez efektu przeminą, są bowiem szczelnie ukryte pod skrzyżowaniem zapięcia.

Za to modele jednorzędowe mogą sobie pozwolić z pełnem powodzeniem na kilka odmian.

Zależą one w znacznej mierze od kamizelki. Oprócz jednorzędowych, bez wyłogów, zapinanych wysoko na 5 guzików, pojawiły się w ostatnich czasach dwurzędowe, głęboko wycięte, opatrzone wyłogami i skośnie ustawionemi guzikami. Model ten został sympatycznie przyjęty i cieszy się wziętością zwłaszcza w Londynie.

Czasem, ale to wyłącznie w okolicznościach natury sportowej, zastępuje kamizelkę pull-over dyskretny w barwie; czasem zaś nosi się ubranie marynarkowe jednorzędowe — bez kamizelki.

Ta ostatnia odmiana pociąga za sobą pewne obostrzenia w kroju i wymogi. Zdaniem krawców, sylwetce ubrania bez kamizelki najlepiej odpowiada zapięcie na jeden guzik. Ale też i temu zaprzeczyć niepodobna, że zapięcie na 3 guziki może w danej chwili doskonale ukryć brak kamizelki. Następnie wyłogi muszą lekkim ukosem opadać wdół, gdyż uniesione ku górze byłyby za surowe przy takim modelu. Kołnierzyk bezwzględnie zawsze miękki, a wybór krawatki wymaga zastanowienia, jak również kolor koszuli, która musi być stonowaną z odcieniem materjału ubrania.

Inne odmiany jednorzędowych modeli wyjaśniają ryciny, na których można je dokładnie wystudjować. Zwracamy uwagę na model marynarki podróżnej, w stylu sportowym, która jest nieodpowiednia do użytku codziennego. Model ten mogą brać pod rozwagę wyłącznie ci panowie, którzy sprawiają kilka ubrań na sezon.

O materjałach i modnych kolorach była mowa w numerze 8 Świata Kobiecego.

Mężczyzna, który chce być dobrze ubranym, nie wybiera bezmyślnie materjału na ubranie, nie chwyta tego, który mu się podoba jedynie dlatego samego że mu się podoba, lecz uwzględnia wszystkie szczegóły całości. Ale już raczej, o ile mu budżet na to pozwala, wybierze materjał, nie myśląc jednocześnie o szczegółach, natomiast nigdy nie zakupi szczegółów bez dostosowania ich do materjałów poszczególnych ubrań. I tak np. najszykowniejsza koszula, najelegantszy krawat mogą razić, o ile nie są z ubraniem w harmonji. Bo na pierwszy plan wybija się przedewszystkiem ubranie, a dopiero uzupełnieniem jego są buciki, pończochy, krawat, koszula, kapelusz, chusteczka i t. d.

Do ciemnych ubrań należy wybierać czarne buciki, do jaśniejszych różne odcienie bronzowych. Pończochy fantazyjne nie robią dobrego wrażenia. Najlepiej nosić czarne do czarnych, a do bronzowych dobrane do odcienia skóry.

Bardzo ostrożnym trzeba być w wyborze kolorowych chusteczek. Do ubrań codziennych należy wybierać kolory przeważające w całości ubrania, a nie kontrastowe, które nadają wątpliwą markę elegancji.

Pomimo bardzo drobiazgowych i subtelnych różnic, które można dokładnie ustalić, niezmiernie trudno przychodzi nieraz określić, czy to lub owo jest istotnie poprawne, czy też wykracza przeciwko przyjętym normom. Mężczyźni dążą w modzie do swobody i coraz to wyraźniej i częściej wyłamują się z pod niektórych, niewygodnych im może, nakazów.



*Na lewo:* model jednorzędowy, zapięcie na dwa guziki i głęboko wycięta kamizelka dwurzędowa.
*W środku:* model dwurzędowy, o wyłogach wzniesionych wgórę, zapięcie na dwa guziki; można dodać trzeci „ślepy” guzik.
*Na prawo:* model jednorzędowy, wyłogi zakrojone wdół, zapięcie na trzy guziki; często noszony bez kamizelki.

Mimo to jednak mężczyzna prawdziwie wytworny, wszystko jedno czy w Londynie lub Paryżu, czy też w innym zakątku Europy, zaznacza w ubiorze dokładną różnicę między ubraniem miejskiem a letniskowem, między dziennem a wieczorowem.

Tak kolory materjałów, jak krój i różne drobne uzupełnienia ubrań przeznaczonych na pobyty na letniskach i w miejscach kąpielowych — muszą zaznaczać pewne charakterystyczne różnice.

C. d. n. GENTLEMAN

# WIOSENNY FESTIWAL MODY W CYRKU WARSZAWSKIM

Okazało się, że salony i sceny teatrzyków dla rewji mód to już za mało. Cóż więc pozostało? Naturalnie cyrk — — Tutaj bowiem możemy obserwować nietylko modne amazonki na autentycznych koniach, ale i raid samochodowy.

Nastrój podniecony. Podniecony to może nawet za mało. Gorączkowy. Długi, nieprzerwany dwurząd aut zatarasował całą ulicę Ordynacką. Wolniutko posuwa się ten wąż, wydzielający zapach benzyny.

Wreszcie zajeżdżamy przed gmach cyrku. Przy kasie tłok. Zdawałoby się, że powinna być przewaga pań. Tymczasem — Jest to już stara prawda, że panowie narówni z paniami interesują się każdą rewją mód.

Bo czyż nie warto naprzykład zobaczyć autentycznego monsieur Antoina w kołnierzyku z białej crêpe satin, w kamizelce jego własnego pomysłu i w oryginalnej peruczce farbowanej na kolor stalowo-popielato-niebieski? Albo „komandora" Jarosyego w aucie „Imperial"? Albo „Lopka" w ubraniu od Lipszyca?

Parapety lóż zaścielone dywanami perskiemi. W przejściach kwiaty.

Już gra muzyczka z „Qui pro quo" i jakoś od tych marszów robi się cieplej w wielkim, zimnym cyrku.

„Festiwal mody" jest urządzony na rzecz budowy „Domu Aktora" i „Pomnika Wojciecha Bogusławskiego".

W lożach panie wykwintne. Jest to zatem jakgdyby... podwójny pokaz mód.

Widzieliśmy „Przejażdżkę konną w Łazienkach". Amazonka Marji Malickiej była czerwono-biała, krój męski, czarna jedwabna dżokejka. Ale kto wie, czy nie piękniej wyglądała amazonka pani Kowalewskiej: czarna, sukienna, krój damski, czarny habig, czerwone buty?

Na przejażdżce tego dnia spotkaliśmy również filmowego partnera Malickiej, Zbyszka Sawana, piękną aktorkę Marję Balcerkiewiczównę i Jarosyego.

Zespół młodziutkich tancerek, uczenic Tacjany Wysockiej, odtańczył „taniec... kostjumów kąpielowych". Otóż warszawska firma Matuszewskich lansuje na ten sezon kostjumy kąpielowe bardzo proste, bez żadnych falbanek, ozdób, szczególnych zapięć — wszystkie prawie jednokolorowe. Drugi „taniec... trykotaży" również firmy Matuszewskich. Przeważały kolory beige i gołąbkowy. Trzeci „taniec... pyżam i szlafroków", modele firmy „Ludwika", był to ważny punkt programu, gdyż piękna konferencierka, p. Balcerkiewiczówna potrafiła w sposób zupełnie uroczy przekonać wszystkie panie, że każda z nich powinna mieć w zapasie przynajmniej jedną peruczkę, która się przyda nietylko rano do pyżamy, wtedy gdy pani jest nieuczesana, ale o każdej porze dnia, a szczególnie gdy musi niespodziewanie kogoś przyjąć — — A zatem peruczka. Dotychczas wkładało się ją tylko na wieczór, na bal lub większe przyjęcie. Teraz można o każdej porze dnia — — Zapewniano nas, że jest to wygodne i praktyczne.

Część druga. „Sen nocy letniej".

Którejż z pań nie biło serce, gdy wszedł na arenę autentyczny „monsieur Antoine"? Około jego osoby utworzyła się już prawie legenda. Bo naprawdę nie można tego inaczej nazwać.

Ktoś powie „fryzjer"? Broń Boże! Pierwsza zaprotestuję! Człowiek, który z każdej głowy kobiecej potrafi zrobić... symfonję, który z kawałka materjału potrafi upiąć — nie suknię, ale — prawdziwą poezję, jest chyba artystą — prawda? To też p. Balcerkiewiczówna przed jego ukazaniem się na widowni głośno i wyraźnie zapowiadała: „artysta-malarz, artysta-rzeźbiarz". Kto chciał mógł sobie jeszcze w myśli dodać: „poeta".

Otóż widzieliśmy „seans mody artystycznej" nietylko pomysłu ale nawet wykonania monsieur Antoina w jego własnej osobie.

Z zachwytem śledziły panie ruchy jego ręki: spokojne, pewne, miękkie, trochę jakby usypiające jak u magnetyzera. Ze złotego papieru, który fabryka wykonała specjalnie na polecenie monsieur Antoina — upiął ten mistrz no naprawdę jedną bajkę. Parę szpilek, parę arkuszy tego dziwnego papieru, srebrny, ogromny grzebień do włosów, oto wszystko czego potrzebował do tej bajki. Tą szczęśliwą — (tak myślały zapewne wszystkie panie — —) na której tę toaletę upinał, była Mila Kamińska, aktorka teatru Polskiego, wice-królowa mody na rok 1929.

Cóż jeszcze widzieliśmy na festiwalu mody?

Naprawdę dużo rzeczy. Czy wszystko było dla nas nowe i niespodziewane? Tego nie można powiedzieć. Pyżamy lansowane przez firmę Chojnacki („taniec... pyżam") w bardzo szerokie pasy, wcale nie były pomysłem szczęśliwym. Tak samo niektóre toalety z firmy „Maison Goussin". Pomysły żurnalowe, a na rewji chcielibyśmy widzieć modele oryginalne.

Było wesoło. Jarosy był w humorze i uśmiechał się do publiczności porozumiewawczo, on zresztą zawsze z publicznością doskonale się rozumie. Lawiński prezentował śliczne białe... bobo z... firmy Lawiński i wygłosił „życiorysy wielkich krawców". „Lopek" opowiadał, że nie będzie robić reklamy firmie Chojnacki, bo dostał tylko jeden krawat i to w grochy. Zula Pogorzelska, królowa mody na rok 1929, przyjechała w aucie firmy „Citroën" i miała bardzo uradowaną minę, bo właśnie Jarosy przed chwilą wszystkim zgromadzonym zapowiedział, że zobaczą Zulę w toalecie weselnej firmy Zmigryder przejeżdżającą do kościoła na ślub. Królowa mody zasiadła w specjalnie przygotowanej dla niej loży, wśród kwiatów i perskich dywanów.

Reasumując dowiedzieliśmy się na wielkim festiwalu mody, że:

1. każda pani powinna mieć w zapasie peruczkę, którą może włożyć o każdej porze dnia. (I nocy.)

2. że kapelusze nawet na przedpołudnie mają kresy. Chociażby najmniejsze, ale muszą być kresy.

3. że bardzo modne są czarne pantofelki. Tak jest; lakierki, zamszowe, jedwabne, zależnie od rodzaju toalety. Lansuje czarny kolor pantofli firma Leszczyński.

4. że najmodniejsze pończoszki są koloru jasnej kawy.

5. że każda pani powinna mieć lisa. Nietylko do kostjumu ale nawet do toalet popołudniowych i czasami wieczorowych.

6. że jednym z najmodniejszych kolorów jest czarny w połączeniu z białym. Taką właśnie toaletę wiosenną z firmy Zmigryder miała Zula Pogorzelska.

7. że każda pani do auta powinna mieć płaszcz ze skóry.

No i jeszcze przekonaliśmy się, po raz już nie wiem który, że imprezy we wielkim stylu nikt tak nie potrafi urządzić jak Bronisław Iwanowski. ARNIKA

# PLOTECZKI O MODZIE

Filc i słomka — są ulubioną kombinacją materjałów na kapelusze. Główka z filcu, kresa ze słomki, albo cały fasonik filcowy z główką powycinaną we wzory kwiatowe lub geometryczne, podłożone słomką w odmiennym kolorze. Są to pomysły na małe klosze, natomiast toczki i czapeczki bywają jeszcze oryginalniej skomponowane: z prawego boku kresa słomkowa, z lewego filcowa.

Fason toczka — bez kres zprzodu, ztyłu i z lewego boku, a z wydatną kresą z prawego jest ostatnią nowością, obok której równem powodzeniem cieszą się fasony w stylu egipskim.

Gruba słomka błyszcząca — na rano, bardzo często ozdobiona króciutką woalką.

Słomka koronkowa — jest uroczą nowością.

Kostjum tailleur — z bluzką z białej piki jedwabnej, ze spódniczką po wierzchu.

Spódniczki zupełnie wąskie zarzucone — każda musi być nieznacznie poszerzona bądźto fałdami, bądź godecikami.

Półbuciki na przedpołudnie — ze skórki box-calf, o sznurowadłach skórzanych zakończonych pomponikami również ze skóry.

Pantofelki wieczorowe — z krepy chińskiej, obrzeżone pliską z jedwabnej satyny związanej zboku i ujętej w kółko ze strassu.

Sweaterki w nowej formie — bez rękawów, z szerokiemi pachami i głębokiem wycięciem u szyi zprzodu. Króciutkie, lekko zbluzowane, noszone na bluzki koszulkowe z męskim krawatem.

Płaszcze przylegające zupełnie do figury, dołem szersze, przeznaczone do użytku w mieście, na rano. Są to t. zw. redingotes klasyczne. Sportowe i podróżne są dalej luźne, utrzymane w stylu męskich okryć. Zapięcia dwurzędowe, na cztery lub sześć guzików, na plecach fałd i dragonik. Niektóre fasony mają odcinane bluzy.

Aksamitne kołnierze — przy płaszczach i kostjumach.

Jersey gładki lub wzorzysty — materjałem sportowym, albo na kostjumy i komplety w stylu sportowym.

Kostjumy i komplety kombinowane — cieszą się coraz to większem powodzeniem. Spódniczka wzorzysta, w groszki lub w krateczkę, żakiecik czy kamizelka z rękawami w kolorze wzoru lub też tła.

Podwójne paski ze skóry — dają ciekawe efekty, np. czerwona z beige, złączona jedną klamrą. Wszystkie inne kolory nadają się również do takich łączeń, trzeba tylko umieć utrzymać harmonję barw.

Suknie popołudniowe — odznaczają się wielką różnorodnością fasonów i materjałów. Przedewszystkiem tailleur popołudniowy budzi zachwyty wielu pań; najważniejszym w nich szczegółem są bluzki, które stanowią nieraz istne poematy koronkowe, zwiewne, haftowane, malowane i t. p.

Baskinka — kloszową formą krajana, wykańcza bardzo często bluzy i staniki sukien popołudniowych, których dalszą cechą jest usilne zaznaczanie linji bioder. Suknia tailleur, wraz z nieodłącznym lisem, jest obecnie ulubionym fasonem paryżanek.

Materjały na bluzki — klasyczna bluzka koszulkowa z krepy chińskiej, gładkiej lub w delikatny, drobniutki wzór, z jedwabiu „petite reine", z żorżety, ozdobiona mereżkami lub zakładkami. Na bluzki fantazyjne: jersey jedwabny, jersey koronkowy, krepa chińska, muślin, żorżeta, wszystko wzorzyste, dalej materjały koronkowe, haftowane, malowane i t. p. Z kolorów, w materjałach gładkich przedewszystkiem biały, po nim cytrynowy i bledziutko zielony, następnie różowy, jasno-popielaty i surowy jedwab.

Połączenia kolorów — na szaliki, apaszki i krawaty: czerwony, zielony, beige; czerwony, zielony, biały; brunatny, biały, żółty; czarny, beige, biały; niebieski, biały, czerwony; czarny, błękitny, czerwony; zielony, popielaty, czarny.

Krój szalików i apaszek — pasy podłużne, kwadraty, trójkąty.

Do teatru — niezbędny obcisły kapeluszyk, modelujący dokładnie głowę, bez żadnych ozdób, po bokach głęboko na twarz zachodzący, a nad jednem okiem wycięty w trójkąt lub owal i odsłaniający czoło.

W biżuterji — pojawiły się korale; sznury pojedyńcze, podwójne, długie i krótsze, ciasno szyję obejmujące. Korale we wszelkich odmianach.

Kutasy — w najciekawszych odmianach i do różnorodnego użytku. Przy beretach i fantazyjnych czapeczkach opadają nisko na szyję aż do ramienia. Są wykończeniem kołnierzy u wycięcia sukien, draperyj, kokard, szalów — umieszczane na każdej wysokości toalety i na płaszczach fantazyjnych. Robione z kordonku, lacety, wąziutkich wstążeczek lub pasków materji, a nawet ze strusich piórek.

Zielony kolor — zobaczymy w lecie w następujących odcieniach: morskim, absyntowym, pistacjowym. Nietylko na lekkie suknie, ale i na kostjumy. Często w połączeniach z popielatym lub czarnym. Np. czarna koronka lub inny przejrzysty materjał na spodzie bladozielonym, albo popielaty komplet z podszewką morską.

Różowy kolor — zajmuje wciąż niewzruszone stanowisko w toaletach wieczorowych. Obecnie wprowadzono miłą odmianę, mianowicie toalety w dwóch odcieniach różowego, w bladym i silniejszym. Daje to niezmiernie delikatne efekty, o ile tony są pastelowe, a technika w łączeniu inkrustacyjna.

Cytrynowy kolor — wśród wielu odcieni żółtego, który stanął na czele modnych barw, ma być ulubieńcem tego sezonu. Łączą go najchętniej z białym. Nader szykownie wygląda biała suknia przybrana pliskami cytrynowemi i granatowemi.

Koronkowe suknie — na odmiennych spodach. Np. beige na białym, żółtym, różowym, zielonym, błękitnym; biała na pomarańczowym, cytrynowym, jasnobronzowym; czarna na perłowym, zielonym, słomkowym, różowym i t. p.

Długie rękawy u sukien wieczorowych — są ostatnią nowością. Oryginalną ich odmianą są rękawy od łokcia wdół ku palcom, obcisłe jak rękawiczki, pozostawiające nagie ramię od łokcia wgórę. Są zatem niby rękawiczki bez palców; zawsze z materjału toalety.

Rękawy — ozdobione wolantami, które powtarzają się na sukni i przy wycięciu u szyi, przeznaczone są do powiewnych sukien w pełni lata.

Długie rękawiczki koronkowe — sięgające poza łokcie, zahaftowane paillettami lub perłami, ukazały się przy sukniach balowych.

Kwiaty do sukien, kostjumów i płaszczy — są miłem rozjaśnieniem toalety, a prawdziwa elegantka nie wyrusza dziś bez nich. Inne są, oczywiście, do kostjumu, inne do sukni wieczorowej. Podczas gdy te ostatnie pełne są najfantastyczniejszych pomysłów, kwiaty przeznaczone do dziennego użytku usiłują wiernie naśladować żywe kwiaty kształtem i kolorem. Kamelja, róża, gwoździk, fiołki są wiernem odbiciem natury, a wykonane z krepy chińskiej, skóry, filcu, batystu i barwione wedle pierwowzorów. — Kwiaty z masy perłowej, z kryształów, z markazytów, emaljowane — są tak zawrotnie drogie, że lepiej ich nie opisywać.

* * *

# MODELE MÓD

## LETNIE KOSTJUMY






834 Kostjum z granatowego wełnianego rypsu. Kołnierzyk przy żakiecie aksamitny, kieszonki nakładane, pasek zamszowy.

835 Kostjum kombinowany; luźny żakiecik z ciemno-wiśniowego, mięsistego jedwabiu. Suknia z perłowej żorżety wełnianej;




góra gładka, zapięta na perłowe guziczki, ozdobiona zakładeczką dookoła zapięcia i krawatką z wstążki wiśniowej i perłowej. Pasek z materjału sukni, której dolna część ułożona w kontrafałdy.

836 Kostjum z piaskowego jedwabiu. Żakiet luźny, spódniczka poszerzona dwoma kloszami z przodu. Kamizelka z białej jedwabnej piki, guziki piaskowe. Koszulkowa bluzeczka z wykładanym kołnierzem.

837 Kostjum kombinowany. Żakiet z cieniutkiej jasnej kashy dyskretnie nakrapianej, wyłogi jedwabne. Spódniczka czarna jedwabna z kontrafałdami zprzodu.

838 Suknia z morskiej krepy chińskiej, przybrana czarną aksamitką lub błyszczącą wstążką.

839 Suknia z woalu wzorzystego, lekko zbluzowana, z szerokim paskiem marszczonym; spódniczka w biodrach obcisła, poniżej obficie skloszowana.




840 Uroczy model na plażę, a wogóle na przedpołudnie. Plisowana spódniczka z żółtego jedwabiu; pull-over z białego jerseyu zahaftowany wszystkiemi odcieniami żółtego aż do ciemno-pomarańczowego.

841 Suknia z fularu wzorzystego; na szarem tle zielony deseń. Stanik skrzyżowany, wykończony żabotem i kokardą, spódniczka naszyta ukośno wolantami.

842 Wdzięczna domowa sukienka z jasnego materjału do prania




ozdobiona łatwym hafcikiem. Wycięcie okrągłe, wykończone wąską riuszką i kokardką ze wstążki.

843 Sukienka z jedwabnego płótna, ozdobiona plisą w zęby z materjału w deseń, biegnącą wzdłuż przodu i dookoła sukni. Kołnierzyk biały, zakończony szeroką kokardą.

844-845 Praktyczne modele do wywczasów i prac w ogrodzie lub na letniskach. Model 844 z płótna lub innego materjału do prania w kratę, w kolorach dowolnych. Karczek wraz z krótkiemi rękawkami w kolorze tła materjału. Krój jednolity, zboku wstawiane fałdy, pasek z ciemnej skóry. Duży kapelusz chroni twarz przed słońcem. Model 845 to sympatyczna „chłopka" z kretonu lub satyny wzorzystej. Na czarnem tle bajecznie kolorowe kwiaty. Gorsecik sznurowany, baskinka zacinana i wykończona lamówką, jak również wycięcie u szyi i dół spódniczki obficie marszczonej. Na głowie barwna chusteczka.

846 Komplet automobilowy. Kostjum z angielskiego materjału o charakterze sportowym. Żakiet jednorzędowy, kieszenie nakładane, pasek ze skóry. Kontrafałdy na spódniczce zastebnowane nisko. Płaszcz z tweedu.

847 Amazonka wróciła do mody. Nasz model jest z granatowej gabardyny; żakiet przylegający, od połowy bioder skloszowany. Spódniczka klasycznym krojem.

848 Kostjum do hockeyu lub wogóle do zabaw lub gier ruchowych na wolnem powietrzu. Kamizelka z pomarańczowej fla-


850
851
852
853

854 855 856 857



nelki, wykończona piaskową, sukienka w kolorze piaskowym, przybrana pomarańczowym. Szal i czapeczka sharmonizowane z całością.

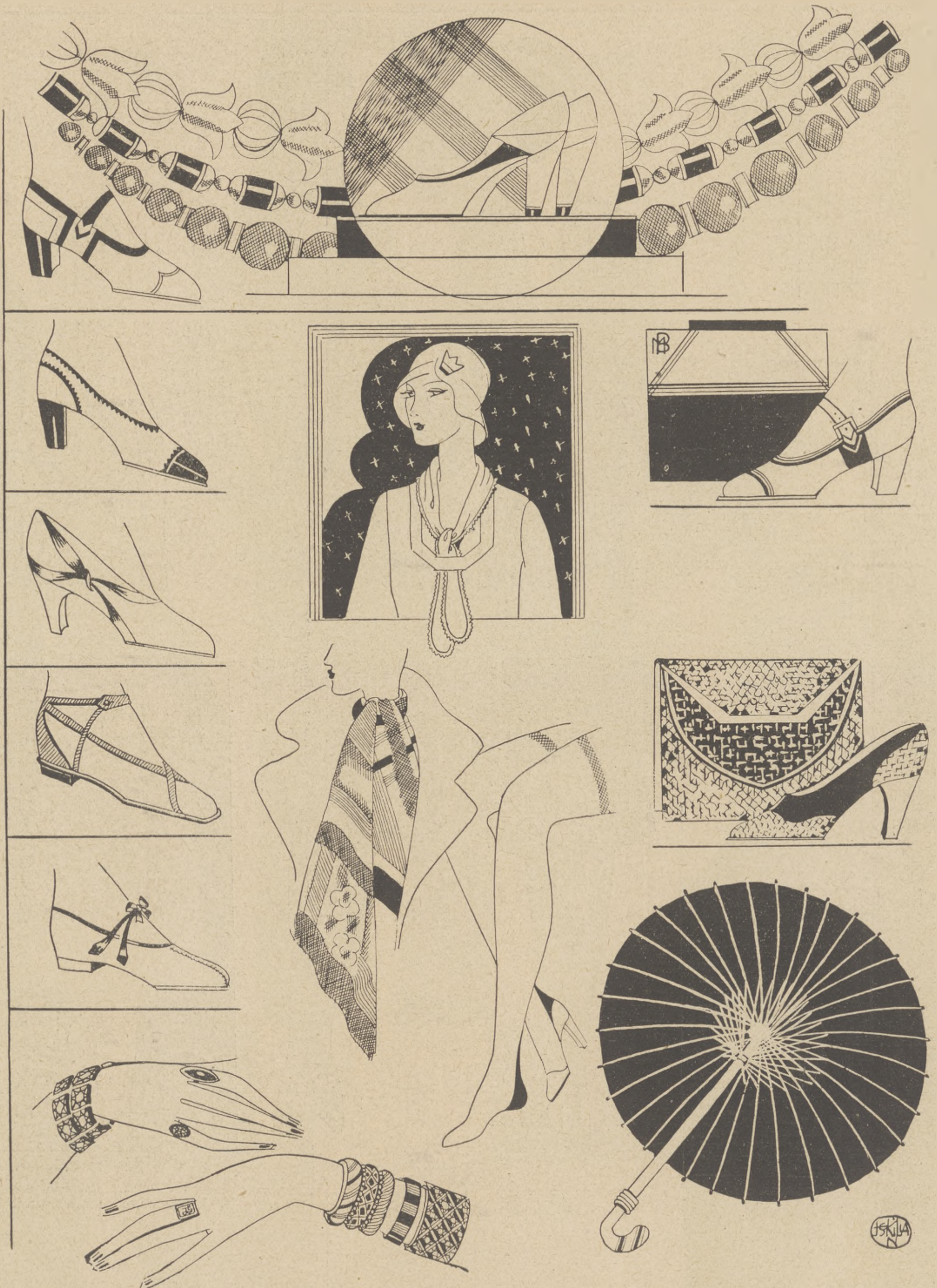
849 Sukienka dla wioślarki z jerseyu lub z jakiegoś materjału do prania. Dżemperek gładki, z krótkiemi rękawkami, spódniczka poszerzona grupą układanych fałdów zboku. Dół dżemperka i spódniczki opatrzony pliską z materjału chustki na szyję. Pasek zamszowy z klamerką.

850 Suknia z wełnianej crêpe marocain w kolorze pomarańczowym, ozdobiona zakładeczkami. Spódniczka w szerokie kontrafałdy; kołnierzyk i mankiety z linon.

851 Suknia z cienkiego rypsu, przybrana jaśniejszą plisą z krepy chińskiej i plisowanym żabocikiem.

852 Suknia z woalu, ozdobiona zakładeczkami, dołem lekko skloszowana. Pasek z piękną klamrą emaljową. Żabocik i mankiety wykończone ząbkami.


859
860
861
862

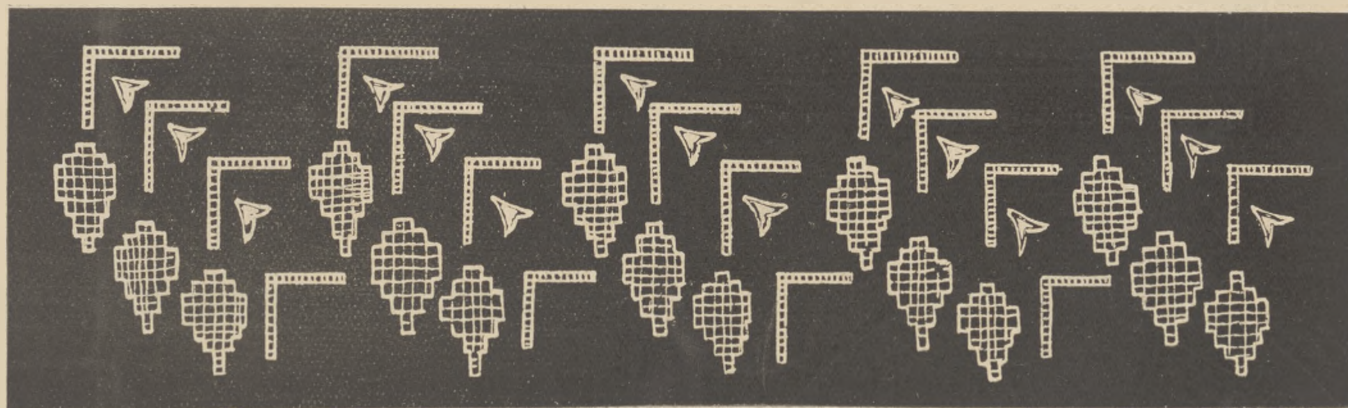


853 Suknia z lekkiej kashy, kamizeleczka z białej krepy chińskiej. Pasek zamszowy. Spódniczka zacinana lub zaznaczona zakładeczką. Zboku głębokie, układane fałdy, a ponad ostatnim pięć lśniących guziczków na biodrze. Dół rękawów i spódniczki wykończony wąską, lśniącą pliską.

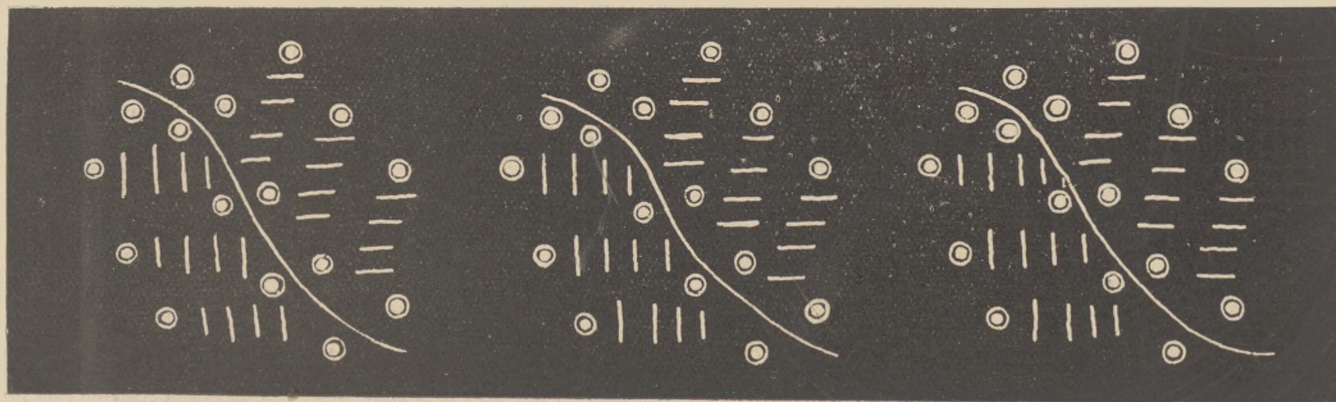
Ciąg dalszy opisu modeli na str. 234.



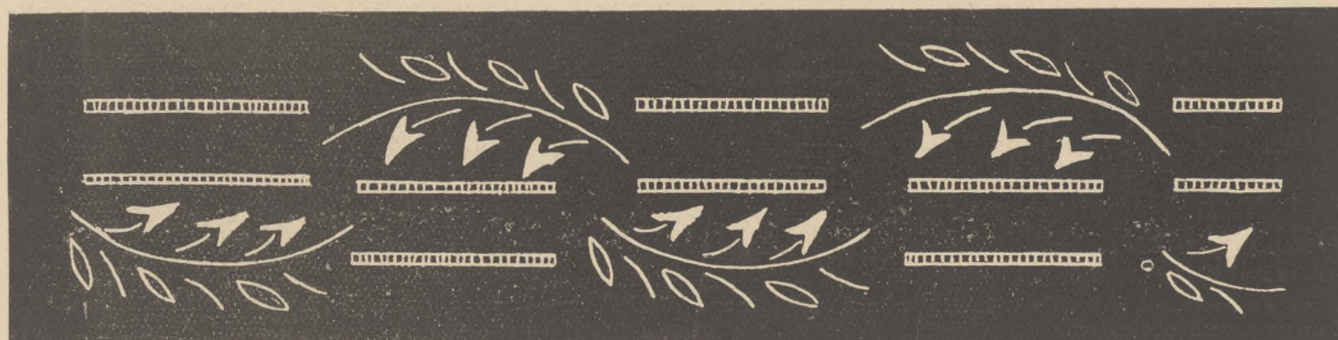
Rys. 190.



Rys. 191.



Rys. 192.



Rys. 193.

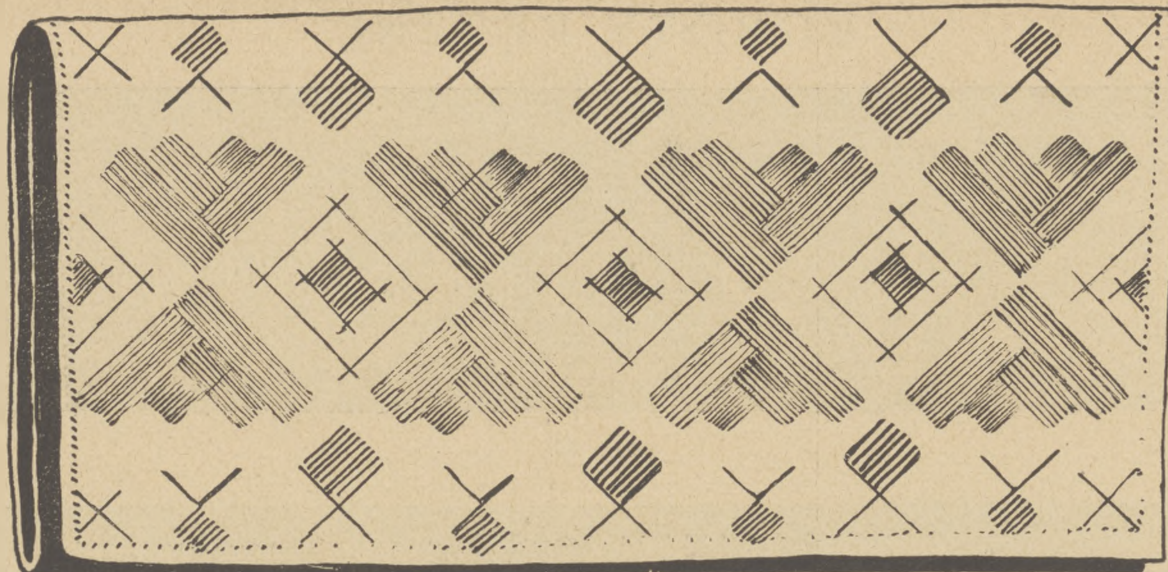
Rys. 190. — Hafcik do kombinacji — na przód. Wielkość naturalna. Mereżki, hafcik płaski, ścieg wodny, hafcik angielski i muszki.

Rys. 191. — Hafcik do nocnej koszuli damskiej. Wielkość naturalna. Mereżki, toledo i hafcik płaski.

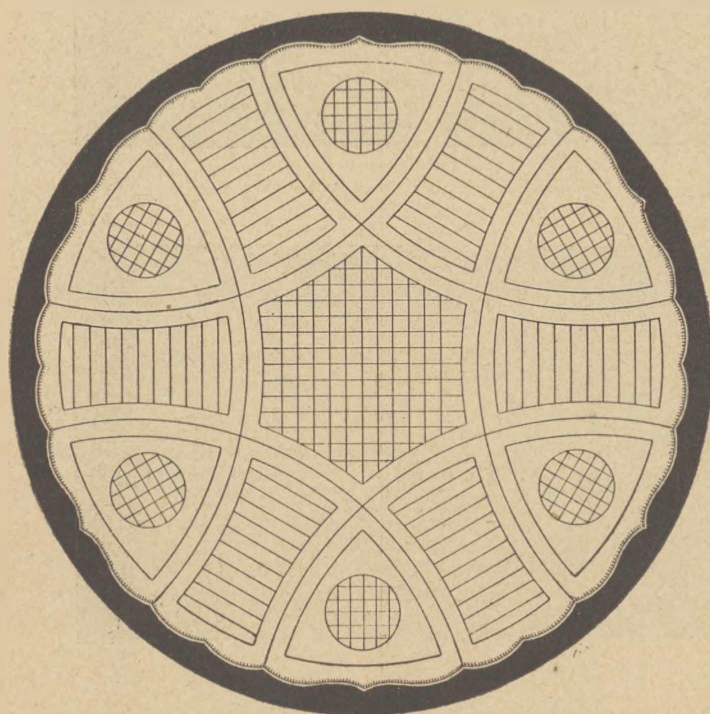
Rys. 192. — Hafcik do nocnej koszuli damskiej. Wielkość naturalna. Muszki i ścieg wodny.

Rys. 193. — Hafcik do nocnej koszuli damskiej. Wielkość naturalna. Mereżki, hafcik angielski, płaski i ścieg wodny.

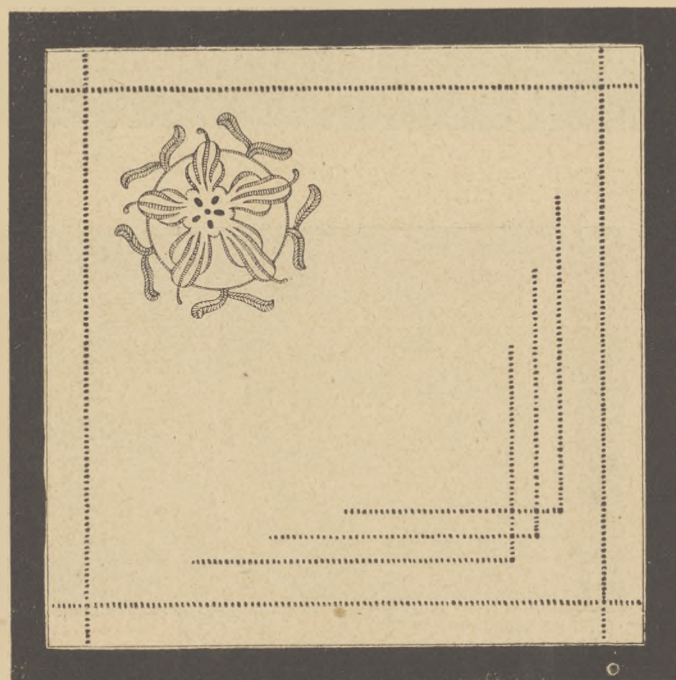
*Proj. S. Kacprowski*



Rys. 194. — Torebka-portfel, haftowana rafją w dwóch kolorach: cynober (lak) i czarny. — Wielkość naturalna.
Proj. prof. S. Kacprowski



Rys. 195. — Serweta z tiulu, o średnicy 80 cm, ozdobiona haftem na tiulu; do haftu użyć lśniącej bawełny D. M. C. „Mouliné" Nr. 14.
Proj. Józef Babiak



Rys. 196. — Serwetka do obrusu na następnej stronie, wykonana z takiego samego płótna i taką samą techniką. Wymiar 32 × 32 cm.
Proj. Józef Babiak

## MODELE MÓD

Dokończenie ze str. 232

854 Garsonka z surowego jedwabiu w trzech kolorach lub jednego koloru w trzech odcieniach.

855 Garsonka z ciemnego jerseyu, przybrana jedwabną plisą. Pasek w dwóch kolorach z cienkiej skórki.

856 Garsonka z dwóch materjałów: gładkiego i w kratkę. Może być materjał do prania lub cieniutka wełna. Bluza przybrana poprzecznemi zakładkami. Kołnierzyk, zapięcie i mankiety wykończone ząbkami.

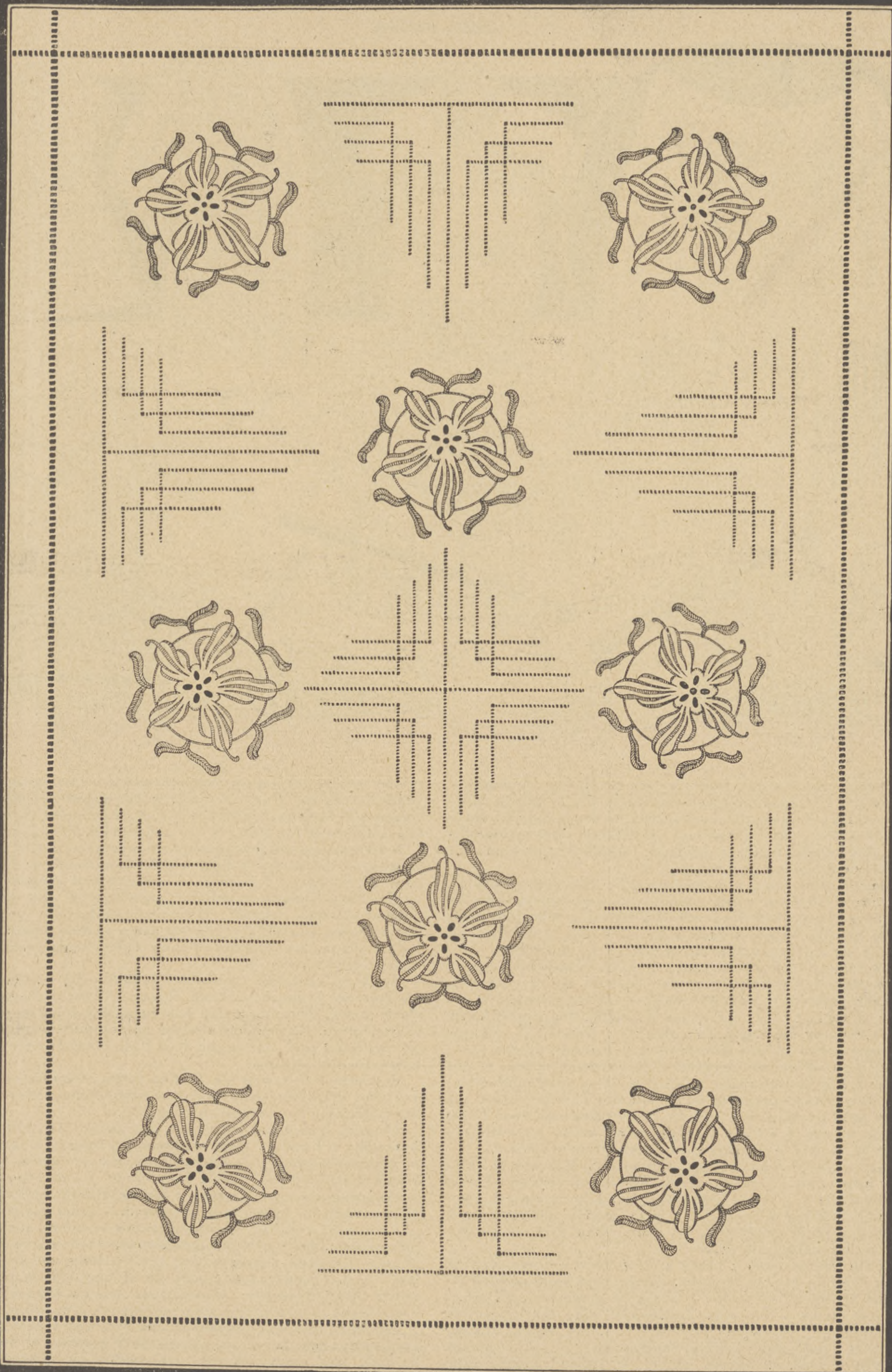
857 Garsonka z jasnego woalu, przybrana ciemniejszą plisą i guziczkami. Spódniczka kloszowa.

859 Płaszczyk z jasnej kashy, przybrany zakładeczkami. Zapięcie na jeden guzik.

860 Kostjum podróżny z materjału w paski. Zakiecik angielski, kieszenie nakładane. Kołnierz, mankiety i kieszenie przybrane materjałem gładkim, dobranym do ciemniejszych pasków. Spódniczka ma po obu bokach układane fałdy.

861 Płaszcz automobilowy z jasnej, impregnowanej gabardyny. Stebny i guziki krawieckie.

862 Płaszcz z materjału doublé. Wierzch w kratę, spód gładki. Szeroki pasek zamszowy w kolorze spodu. Kołnierzyk, wyłóg i mankiety z odwróconego spodu.



Rys. 197. — Obrus o wymiarze 112 cm × 172 cm, wykonany z cienkiego lnianego płótna, ozdobiony haftem płaskim, dziureczkowym i mereżkami; brzegi wykończono mereżką. Haftować należy nićmi D. M. C. Nr 25.

Proj. Józef Babiak

# KURS TRYKOTARSTWA

## CZĘŚĆ DRUGA




W pierwszej części kursu trykotarstwa podaliśmy najważniejsze wiadomości i techniki roboty na drutach. Chcąc jednak zadowolić amatorki szydełkowania, rozpoczynamy drugą część, traktującą o różnych ściegach wykonanych szydełkiem i ich zastosowaniu. A że obie techniki często się łączy, podamy co pewien czas modele i nowe ściegi na drutach.

Zaczynamy od pierwszych początków, ażeby kurs tworzył całość, gdyż niektóre z młodszych pań zupełnie nie umieją szydełkować.

Szydełko należy dobierać do włóczki, bawełny albo jedwabiu. Jeśli robota ma być luźną, szydełko powinno być grubszem od nitki. Odnosi się to szczególnie do włóczki i do jedwabiu.

Początek tworzy najlepiej węzełek (rys. 1). Nitkę owija się na wskazujący palec lewej ręki, szydełko wkłada się do węzełka (rys. 2). Przez przewleczenie nitki przez węzełek powstaje t. zw. oczko w powietrzu, a gdy się powtarza to przewlekanie kilkakrotnie, tworzy się t. zw. łańcuszek (rys. 3). Z samego łańcuszka nie można jednak niczego zrobić. Robimy przeto t. zw. ścisłe oczko. Wkładamy szydełko do któregoś oczka w powietrzu i przewlekamy przezeń nitkę (rys. 4), a następnie przewlekamy nitkę odrazu przez tę nową kluczkę i oczko, które już poprzednio było na szydełku (rys. 5). Jak wygląda gotowe ścisłe oczko widać na rys. 6 albo 9. Umiejąc robić oczka w powietrzu i ścisłe oczka, można wykonywać mnóstwo przedmiotów.

Chustkę powyżej przedstawioną zrobiono z szydełkowanej siatki z oczek w powietrzu i ścisłych oczek. Tło z cieniowanej włóczki otoczono szlakiem z włóczki jednolitej, frendzle natomiast tworzy znowu cieniowana włóczka. Tak więc można najłatwiejszym ściegiem zrobić rzecz wzorzystą, bo cieniowana włóczka tworzy regularnie powtarzający się wzór.

Zaczyna się łańcuszkiem z oczek w powietrzu, półtora razy tak długim, jak szeroką ma być chustka. Zależnie od grubości włóczki można robić siatkę z 5 — 7 albo 9 oczek w powietrzu. Na rys. 7 widoczna jest siatka z 5 oczek. Zrobiwszy więc łańcuszek jak wyżej wspomniano, wkłuwamy szydełko w 11-ste oczko, robimy 1 ścisłe oczko i następnie robimy naprzemian 5 o. w p. (oczek w powietrzu) i 1 śc. o. (ścisłe oczko) w każde szóste oczko łańcuszka aż do końca (rys. 7). Przy obracaniu roboty robimy 8 o. w p., następnie 1 śc. o. w trzecie oczko poprzedniego rzędu (rys. 7 a), przyczem nie trzeba wkłuwać w oczko, tylko wystarczy wsunąć szydełko pod oczko. Teraz już robi się wszystkie rzędy jednakowo, aż chustka osiągnie pożądaną wielkość. Szlak z jednolitej włóczki wykonywa się już naokoło w ten sposób, że na rogu każdym robi się 5 o. w powietrzu jak zwykle, ale drugie śc. o. do tej samej kluczki na rogu (rys. 7 b). Gotową chustkę można zakończyć łańcuszkiem po 3 o. w p. i 1 śc. o. do każdej kluczki siatki (rys. 10).

Siatkę można także wykonać z podwójnych rzędów (rys. 8), w ten sposób, że zrobiwszy 1 rząd oczek w p. wraca się i robi nad temi o. w p. znowu po 5 o. w p., a nad ścisłemi oczkami także ścisłe oczka. Przy następnym rzędzie przychwytuje się oba łańcuszki jednem ścisłem oczkiem. Podwójna siatka jest gęsta i ciepła. Rzecz jasna, że można robić tak samo szale z siatki. Frendzle zaczepia się do oczek siatki albo do zakończenia łańcuszkiem, uwidocznionego na rys. 10.

Swetery, kamizelki, ubranka i sukienki dla dzieci, ciepłe i gęste robi się ścisłemi oczkami. Rysunek 9 przedstawia rzędy ścisłych oczek. Przy obracaniu roboty należy robić po jednem oczku w powietrzu. Robiąc ścisłe oczka na poprzednim rzędzie wkłuwa się szydełko pod całe oczko (rys. 9 a), przez co robota jest jednakowa na obie strony.

Sukienki i t. p. robi się podług formy. Gdy krój staje się węższy albo szerszy, należy dodawać albo opuszczać oczka. Sposób ten pokażemy w następnym rozdziale.

Ubranko powyższe zrobiono z 2 kolorów, białego i czerwonego. Spodenki z 2 części, mają wstawiony kwadrat w kroku, u góry są ściągnięte gumką. Jumperek zrobiony w całości z otworem na szyjkę i zeszyty po bokach. Kołnierzyk z równego paska, krawatka również szydełkowana z białej włóczki. Rękawki otoczone już po zeszyciu kilku rzędami ścisłych oczek z czerwonej włóczki.

Kamizelka robiona wzdłuż czterema kolorami pięknie sharmonizowanemi. Jeśli włóczka jest cienka, robić należy po 2—3 rzędy jednym kolorem, poczem urwać i robić następne rzędy drugim kolem i t. d. Przody i plecy robi się osobno, tak samo rękawy. Jednolite paski służą jako wykończenie brzegu kamizelki, rękawów i kieszonek, które wrabia się podobnie jak przy robocie na drutach.

Sukienkę dla dziewczynki można również zrobić w kilku kolorach, przyczem da się wyzyskać efekt pasków w ten sposób, że karczek wzgl. staniczek robi się wzdłuż a spódniczkę wszerz. Spódniczka powinna być dość szeroką. Przyszywa się ją do staniczka po zmarszczeniu u góry. Staniczek zapięty z tyłu. Jest on zupełnie równy i ma tylko dwa równe otwory na ramionka. Oczywiście można dorobić rękawki, jeśli sukienka nie jest przeznaczona na lato.

Z. KULCZYCKA




## KAFTANICZKI I KAMIZELKI Z CRÊPE DE CHINE

Spowszedniały już kaftaniczki z sukna, aksamitu, trykotu, musieli więc twórcy mody wymyśleć coś nowego. I oto widzimy nowy pomysł — crêpe de Chine stebnowana na watalinie, albo flanelce, i podszyta jedwabiem. Kaftaniczki tego rodzaju mają charakter bardziej intime. Nosi się je w domu, rzadziej do sportu, z którego nie mogą wyprzeć tak praktycznych trykotaży.

Całą ozdobą jedwabnych kaftaniczków i kamizelek są kunsztowne stebnowania. Stebnuje się bądź cały kaftaniczek we wzory, bądź tylko brzegi, na których tworzy się różne szlaki, najczęściej o linjach prostych. Często stosowane są wzory w kwadraciki, pierożki, trójkąty i prostokąty.

Stebnowanie to musi być bardzo precyzyjnie wykonane. Dlatego nie należy szczędzić fastrygowania (rys. 2). Ponieważ watalina jest bardzo podatna, dobrze jest nafastrygować ją razem z równie wiotką crêpe de Chine na cienkim papierze i tak stebnować. Papier później łatwo usunąć. Po wystebnowaniu zakłada się brzegi krepy dość szeroko, przyczem należy ściąć rogi, żeby nie były za grube (rys. 1). Założoną krepę przyszyć do wataliny czy flanelki, następnie podszyć kaftaniczek jedwabiem odmiennego koloru.

Bardzo wzięte są kamizelki ściśle przylegające do figury, szczególnie do sukien princesse.

Późna i chłodna wiośna tegoroczna zmusza do zaopatrzenia się w ciepłe okrycia, które jednak różnią się od zimowych i są lżejsze i weselsze od nich, a któremi otulimy się chętnie w słotne dni letnie.

Pranie tych kaftaniczków nie przedstawia większych trudności. Nie należy ich wyżymać, tylko wyciskać i suszyć leżąco na prześcieradle, prasować jeszcze wilgotne.

Z. KULCZYCKA

# DOBRA GOSPODYNI

CZYSZCZENIE I UTRZYMYWANIE LINOLEUM. Używamy linoleum nietylko na dywany i chodniki, ale także wyścielamy niem całe podłogi. Od umiejętnego czyszczenia i konserwowania zależy trwałość jego. Nie wystarcza bowiem zmywanie czystą



wodą. Linoleum „inlaid", z wzorem nawskroś, można zmywać wodą, w której rozpuszczono odrobinę mydła. Gdy wyschnie, należy utracony tłuszcz, niezbędny dla elastyczności linoleum, zwrócić pod postacią pasty. W tym celu rozpuścić 30 dkg parafiny i 60 dkg wosku ziemnego w naczyniu, wstawionem do kipiącej wody. Gdy masa rozpuszczona, zdjąć z ognia i wlać 45 dkg terpentyny i mieszać, aż pasta ostygnie. Natrzeć nią linoleum zapomocą miękkiego płatka i wypolerować suknem. Powtórzyć zabieg raz na miesiąc.

Mycie mlekiem z wodą po równych częściach jest także bardzo skuteczne, gdyż mleko zawiera tłuszcz i kazeinę, która po wyschnięciu tworzy ochronną powłokę. Ale mimo to należy linoleum co pewien czas natłuścić. Linoleum z namalowanym wzorem powinno się także natłuszczać, gdyż inaczej kruszeje tak samo, jak „inlaid". Chcąc linoleum nadać bardzo silny połysk, naciera się je spirytusem drzewnym, w którym rozpuszczono szelak, na 15 dkg spirytusu 3 dkg szelaku. Nacierać ten płyn miękkim płatkiem.

Bardzo praktyczne jest linoleum zamiast ceraty na stole kuchennym, albo w pokoju dzieci. Wystarcza zmyć je wodą z mlekiem, i zawsze wygląda porządnie, a jest daleko trwalsze od ceraty. Również oddaje doskonałe usługi jako wyściółka na półkach w śpiżarni, w szafce kuchennej, w szafce nocnej i t. p. Stół w pokoju jadalnym szanuje się najlepiej, jeśli pod obrus położymy linoleum. Na wszystkie te cele najlepiej wybrać jasne wzory, gdyż czynią milsze wrażenie od ciemnych. Oczywiście można też używać jednolitego linoleum bez wzoru.

STRUDEL Z RABARBARUM. Ciasto przygotowuje się jak na strudel z jabłkami, tylko zamiast jabłek daje się rabarbarum pokrajane w cienkie plasterki, tartą bułeczkę, cukru, rodzynki, kropi masłem i zwija.

PLACEK Z RABARBARUM. Zamiesić kruche ciasto, wytaczać, wyłożyć połową blachę, nałożyć gęsto zagotowaną marmeladę z rabarbarum, przykryć drugą połową ciasta i piec w silnie ogrzanej rurze. Gdy rumiane, pokrajać w kostkę i suto posypać mączką cukrową:

GALARETKA Z RABARBARUM. Pokrajać łodygi, przesypać równą ilością miałkiego cukru i odstawić na 3—4 dni. Po tym czasie zagotować, aż próba ostygnie na talerzu.



KIEŁBASKI Z KALAFJORA. Ugotować kalafjor jak zwykle, podzielić na drobne cząstki i włożyć do brytfanny z kawałkiem masła. Ubić 3 całe jajka z odrobiną soli, zalać niemi kalafjor i zostawić na blasze, aż stężeją. Zwilżyć biały opłatek, nałożyć łyżkę masy z kalafjora i jaj, szybko zwinąć i tak postąpić z resztą masy. Kiełbaski maczać w jajku i bułeczce i smażyć na smalcu. Zamiast opłatków można użyć naleśników odpowiednio pokrajanych.

SZPINAK ZE SŁONINĄ. Ugotować 60—70 dkg szpinaku i zemleć na maszynce. Pokrajać 10 dkg słoniny w kostkę i wysmażyć w rondlu. Dodać szpinaku, łyżkę śmietany, popudrować 2 dkg mąki, wymieszać i zagotować. Podać z jajami na twardo, pokrajanemi w plasterki.



SZPINAK Z MÓŻDŻKIEM. Ugotować szpinak bez łodyg. Osobno usmażyć móżdżek. Wysmarować głęboki półmisek albo salaterkę masłem, nałożyć warstwę szpinaku, na to móżdżek, przykryć szpinakiem, polać śmietaną, posypać tartym parmezanem albo serem szwajcarskim i zapiec. Tak samo można zapiec w muszelkach dla gości.

KALAFJOR ZAPIEKANY. Podobnie można zapiec kalafjor na półmisku albo w muszelkach. Ugotować kalafjor w słonej wodzie, ułożyć podzielone różyczki na półmisku albo w muszelkach, zrobić zaprażkę z masła i mąki, zalać wodą z kalafjora, posolić i popieprzyć. Zalać tem kalafjor, posypać tartym serem szwajcarskim i bułeczką, pokropić stopionem masłem i zapiec na rumiano.

SAŁATĘ GŁOWIASTĄ można tak samo gotować jak szpinak. Jest smaczna i zawiera dużo żelaza. Można w ten sposób zużytkować nadmiar sałaty z ogrodu i sałatę, która zaczyna wyrastać.

ŻEBY MLEKO NIE SKWAŚNIAŁO, można dodać 1 do 2 łyżeczek wody utlenionej. Z tą domieszką można niegotowane mleko, szczelnie przykryte, przechować w chłodnem miejscu do następnego dnia. Środek ten nie nadaje mleku tak przykrego smaku jak soda.

RZODKIEWKI można gotować jak zupę i zaprawić tak jak zupę z kalarepy. Białe rzodkiewki obrane i ugotowane w słonej wodzie podać jak szparagi. Inny sposób: Pokrajać obrane rzodkiewki w plasterki, dusić na maśle z zieloną pietruszką, popudrować mąką i podlać odrobiną wody.

LAKIER NA ŻELAZNE MEBLE OGRODOWE, chroniący przed rdzą, składa się z równych części kauczuku, czystego grafitu, szelaku i szczypty cukru ołowiowego. Trzeć te składniki z olejem lnianym, aż powstanie płyn gęstości olejnej farby.



**Pamiętajmy zawsze o wyrobach krajowych!**

# TOWAROZNAWSTWO

Niepolewana porcelana nazywa się biskwitowa. Wyrabia się z niej różne ozdobne przedmioty. Jest niepraktyczna, bo trudno usunąć pył. Obecnie wznowiono wyrabianie statuetek i innych ozdób z porcelany podług projektów znakomitych artystów. Przedmioty te odróżniają się wysokim poziomem artystycznym od tuzinkowych „nippes", które szczęśliwie poznikały z półek.

Znakomite wytwórnie mają swoje znaki fabryczne, po których można poznać pochodzenie, jako też wiek cennej starej porcelany, gdyż znaki te zmieniano co pewien czas.

Wyroby szklane. Jak powszechnie wiadomo, szkło powstaje przez stopienie krzemionki w postaci piasku z tlenkami metali wapnia lub ołowiu oraz potasu lub sodu. Przez rozmaite kombinacje tych składników powstają różne gatunki szkła.



Zwyczajne szkło do wyrobu przedmiotów codziennego użytku jest wapniowo-sodowe. Inne kombinacje mniej lub więcej drogie i odporne służą do wyrobu szkła na aparaty chemiczne, na przyrządy optyczne; inne są składniki szkła sztucznych kamieni, a inne szkła kryształowego. Szkło weneckie, ołowiowe, odznacza się blaskiem i delikatnością.

Zależnie od składników szkło może być mniej lub więcej łatwo pękające. Doborowe szkło nie powinno zawierać pęcherzyków czy baniek, ani ziarnek. Dobra jakość odznacza się bezbarwnością i przezroczystością bez skazy. Powierzchnia szkła powinna być równa i gładka, o ile nie jest prasowana we wzory. Niektóre gatunki szkła używanego na czary i kielichy odznaczają się pięknym dźwiękiem, przypominającym dzwon.

Szkło kryształowe o pięknym blasku rznie się zapomocą krążków metalowych lub drewnianych, powleczonych warstwą szmirglu, i poleruje olejkiem terpentynowym, oraz różem angielskim. Jest to praca bardzo trudna i mozolna, dlatego są też rznięte szkła bardzo drogie. Robotnicy wykonywający tę sztukę cierpią na choroby płuc i oczu, wywołane pyłem szklanym. Im głębsze i bogatsze rznięcia, tem grubsze i lepszej jakości musi być szkło. T. zw. rznięcie oliwkowe jest mniej drogie i kunsztowne.



Kryształy prasowane są imitacjami szkieł rzniętych. Można je poznać po tępych brzegach, podczas gdy brzegi rzniętego szkła są ostre. Lepsze gatunki szkła prasowanego odznaczają się także blaskiem i czystością, gdyż wytłacza się je z tej samej masy, co rznięte szkła.

Najpiękniejsze szkła kryształowe pochodzą z Belgji, Czech i Niemiec. W Polsce istnieją liczne huty szklane, które wytwarzają przedmioty codziennego użytku ze zwyczajnego i prasowanego szkła, a także szlifiernie szkła lustrzanego.

Szkło barwi się tlenkami różnych metali dodanemi do masy szklanej. Malowanię szkła wykonywa się proszkiem uzyskanym z zabarwionego szkła. Malowane po wierzchu szkło kryształowe daje po rznięciu piękne efekty, gdyż powstaje rysunek niezabarwiony.

Przy kupnie kieliszków na wino powinno się zwracać uwagę na praktyczny kształt. Wysokie nóżki łamią się łatwo. Podstawa powinna być dość duża, szczególnie przy płytkich czarach obecnie znowu bardzo modnych, żeby zapobiegały łatwemu wywracaniu się. Rznięcia na nóżce są niepraktyczne, gdyż czynią ją mniej odporną.

Szklanki i kieliszki zdobi się często matowym paskiem albo wzorem. Wywołuje się go przez nagryzanie powierzchni na drodze chemicznej, po poprzedniem powleczeniu przedmiotu woskiem, tak że wzór powstaje tylko w miejscach, w których usuwa się woskową powłokę.

Całe powierzchnie szkła matuje się w sposób mechaniczny. Kryształowe płyty szklane i szkło na zwierciadła lepszego gatunku mają brzegi rznięte.

Oprawianie naczyń szklanych w metal jest niepraktyczne. Zazwyczaj nie chroni przed stłuczeniem albo pęknięciem, a często oprawa oddziela się i trudno ją na nowo wprawić. Do oprawy zaś trudno dobrać nową część szklaną, gdy się stłucze.



Słoiki do konserw i konfitur powinny mieć u góry równy i rznięty brzeg, który umożliwia szczelne zamknięcie. Pokrywki do słoików Wecka albo Rexa trzeba uważnie dobierać, gdyż dobrze dostosowana pokrywka gwarantuje hermetyczne zamknięcie. Praktyczniejsze są mniejsze słoiki, bo raz nadpoczęte musi się szybko zużyć. Ważny jest także dobór pierścieni gumowych, bo od nich również zależy dokładne uszczelnienie. Czerwone z wystającym ząbkiem do chwytania są najpraktyczniejsze.

W ostatnich latach wynaleziono ogniotrwałe szkło. Jest ono dość drogie i tłucze się jak zwyczajne szkło. Puszczono w obieg także szkło ogniotrwałe, które nie tłucze się, ale fabrykacja jest tak droga, że te wyroby nie rozpowszechniają się.

Jak wiadomo, używa się szkła jako materjału budulcowego, który ma tę zaletę, że przepuszcza światło i jest złym przewodnikiem ciepła. Za granicą poczyniono już liczne próby z dodatnim wynikiem.

Szkło zwyczajne nie przepuszcza dostatecznie promieni ultrafioletowych, niezbędnych dla utrzymania zdrowia. To też trudzono się nad wynalezieniem szkła, które nie broni tym promieniom przejścia. Podobno próby wydały już dodatnie wyniki.

## Doniosłe odkrycie

Wiadomo, iż u wyższych gatunków zwierząt, tudzież u człowieka znajdują się t. zw. gruczoły dokrewne, od których sprawności zależą najżywotniejsze funkcje fizjologiczne i psychiczne. Niedawno odkryto też i w skórze gruczoły, których zadaniem jest utrzymanie jej w młodocianej elastyczności. Zbadano też warunki, wśród których czynność owych gruczołów się wzmaga, względnie słabnie. Z zadowoleniem konstatuję, że doświadczenia publikowane w mych artykulikach pokrywają się z pracami klinicystów. Zimno, częste naświetlania słońcem i głębokie wcieranie tłuszczów osłabiają czynność ożywczą tych gruczołów. Ołów i bizmut porażają je. Dlatego polecałem do pielęgnowania oraz ożywienia suchej i marniejącej cery powleczenie twarzy ożywczem kremem „Oxa" Dra Lustra, a po 10 minutach spłókiwanie gorącą wodą. Również polecałem wyłącznie roślinny puder egzotyczny Dra Lustra. Myjąc głowę Shampoonem Dra Lustra, radzę długo spłókiwać gorącą wodą.

Dr. Z. B.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. HALINA M. — Istotnie, mieszkając na wsi, ma się kłopoty z ondulacją włosów. Radzimy Pani trwałą ondulację, która przez 6—8 miesięcy pozostaje bez zmiany bez względu na mycie, wilgoć i transpirację skóry. Nie wiedząc do którego z miast chce się Pani udać, podajemy trzy adresy firm wykonywających taką ondulację: Lwów, pl. Bernardyński, A. Prevendar. Firma ta sprowadziła najnowsze aparaty z bezpiecznikami i stosuje ostatnią zdobycz wiedzy w tym zakresie, t. j. natłuszczanie włosów, które zapobiega wysuszaniu i łamaniu się włosów. Przed wyjazdami na lato mają panie nieocenione korzyści w trwałej ondulacji, gdyż o każdej porze i w każdej okoliczności fryzury ich są nienaganne. W Warszawie salon fryzjerski „Denys", ul. Ossolińskich 6, — w Krakowie „Bristol", plac Marjacki.

PANI M. S. — Możliwe, że wina jest po stronie Pani. Jeżeli kwiaty w sąsiedztwie są tak piękne i bujne, a w Pani ogródku i mieszkaniu mimo takich samych warunków świetlnych i słonecznych są nikłe — trzeba szukać przyczyny w czemś innem. Kwiatów nie można pielęgnować szablonowo. Każdy wymaga czego innego, innej ilości wody, czasem innej ziemi, czasem innego światła. Oglądać je trzeba codzień i orjentować się w chwilowych ich stanach i zapotrzebowaniach. Odnosić się do nich z zainteresowaniem, z miłością, z uczuciem. Panie często spełniają codzienny „obowiązek" podlewania kwiatów bez względu na to, czy zachodzi potrzeba, czy nie. Kwiat jest przecież czemś żywem i wymaga takich starań, jakiemi otaczamy nasze dzieci. Niech Pani pomyśli trochę nad tem i krytycznie oceni swoje czynności. W razie jakichś wątpliwości radzimy zwrócić się z listownem zapytaniem do najznakomitszego w Polsce znawcy i miłośnika kwiatów p. Makowieckiego, Lwów, ul. Kopernika 20, który nikomu nie odmawia pomocy i wyjaśnień.

ODLUDZIE. — Odpowiemy listownie. Za często był ten temat omawiany w „Odpowiedziach redakcji", oraz w artykułach „Wypada — nie wypada", ażeby go raz jeszcze poruszać w druku. — Znudziłoby to stałe i uważne Czytelniczki naszego pisma.

PIEGI. — Istnieje, poza środkami chemicznemi, które tylko chwilowo wadę tę usuwają, inny sposób gubienia piegów. Jest to najnowszy wynalazek z zakresu elektroterapji, w Polsce tylko przez jednego specjalistę stosowany w praktyce.

A. B. Warszawa. — Na przemiły i niezmiernie ciekawy list, który czytaliśmy z prawdziwem zajęciem, odpowiemy listownie. Objaśnienia zaś, które życzy sobie Pani mieć w drukowanych „Odp. redakcji", podajemy poniżej. 1. Składanie wizyt oficjalnych o godzinie 11 rano jest — delikatnie się wyrażając — maleńką nieprzyzwoitością towarzyską. Składanie wizyt przed południem zostało nawet zupełnie zarzucone wobec tego, że wszyscy mężczyźni pracują zawodowo, a zatem są o tej porze poza domem. Następnie, spory jest obecnie procent kobiet również pracujących zawodowo i nieobecnych w domu przed południem, a te zaś, które zawodu nie mają, są zajęte domem, gospodarstwem i dziećmi. Najodpowiedniejsza pora jest między 4—6 po południu. 2. W przypadku śmierci matki pana domu posyła się wyrazy współczucia obojgu małżonkom.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3

Telefon administracji: 4-22 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34

Ku upamiętnieniu pierwszego dziesięciolecia odzyskanej niepodległości państwowej Polski odbędzie się w czasie

od 16 maja do 30 września 1929 r.

# POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA W POZNANIU

Protektorat nad Wystawą raczył objąć

**Pan Prezydent Rzeczypospolitej Dr Ignacy Mościcki**

który dokona otwarcia Wystawy dnia 16 maja o godzinie 10-tej przed południem

**W skład Komitetu Honorowego wchodzą wszyscy Ministrowie z Marszałkiem Piłsudskim na czele, obaj Kardynałowie i Marszałkowie Sejmu i Senatu**

*Ogólnopolski charakter Wystawy podkreślony został przez Komitet Wielki, w skład którego wchodzi 400 osób z pośród najwybitniejszych jednostek społeczeństwa, reprezentujących administrację państwową, rolnictwo, sztukę i naukę, przemysł, finanse i handel.*

*Na tę rewję naszych bogactw i wartości kulturalnych, gospodarczych i społecznych, na to uroczyste święto myśli i pracy polskiej mają zaszczyt zaprosić cały Naród*

*Rada Główna, Zarząd i Dyrekcja*
*Powszechnej Wystawy Krajowej*